Nr. 249. Lwów — Czwartek dnia 29 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 ct.
tłustym garmondem po . . . . . . 5 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 ct.

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Narcyza Bisk. Osyi Pr.
Jutro: św. Klaudyusza M. Łuki Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawa polska na Bukowinie.

Opinia publiczna zajmuje się mało i powierzchownie losami żywiołu polskiego na Bukowinie. Walka o byt narodowy Polaków na Szlązku budzi żywe zajęcie szerszych kół społeczeństwa, skłaniając je do ofiar, które w znacznym stopniu pomogły do ożywienia wskrzeszonego tam wśród ludu poczucia praw i obowiązków narodowych; tymczasem analogiczne zapasy bukowińskie z rumuńszczyzną i germanizacyą rządową nie zdołały dotąd zyskać sobie doniośliejszego poparcia opinii publicznej, ani nawet nie wzbudziły sympatyi i uznania w takim stopniu, jakby tego oczekiwać należało.

Bukowina, stanowiąca niegdyś część Mołdawii, z dawien dawna, jak tego sama jej nazwa dowodzi, była krajem czysto słowiańskim i pozostawała nim aż do chwili, kiedy Rumuni pod wodzą Dragosza w XIV wieku kraj ten podbili. Prócz nazwy, nie brak też innych dowodów, stwierdzających przewagę żywiołu słowiańskiego w tym kraju: dawną łączność Mołdawii z ziemiami czerwono-ruskiemi uznają nawet historycy rumuńscy; hierarchia grecko-mołdawska podlegała biskupstwu greckiemu w Haliczu; zajęcie grodów czerwono-ruskich przez Kazimierza Wielkiego pociągnęło za sobą zhołdowanie Mołdawii, a gdy Ruś czerwona przeszła potem pod panowanie Węgier i znowu za Jagiełły wróciła pod berło polskie, też same losy dzieliła z nią i Mołdawia, hołdująca zawsze temu państwu, w którego posiadaniu była Ruś czerwona. Dopiero od drugiej połowy wieku XVI zaczyna na Multanach przeważać polityczny wpływ turecki, który ustala się tam w wieku XVII i trwa aż do chwili, w której Austrya, opierając się na znanych prawach korony św. Stefana, zajęła Ruś czerwoną, a następnie zażądała także i Bukowiny, jako ziemi, hołdującej władcom Rusi czerwonej.

Wśród pierwotnej ludności słowiańskiej na Bukowinie jeszcze przed wiekiem XIV wzrastał tam już żywioł polski obok przeważającej masy ruskiej. Dowodzi tego choćby biskupstwo rzymsko-katolickie w Serecie, które istniało już w wieku XIII, a potem po upadku wskrzeszone w XIV stuleciu przez wojewodę Władysława, zostało poddane w r. 1370 metropolii gnieźnieńskiej. Otóż włączenie tego biskupstwa do organizacyi kościelnej polskiej i osadzenie na niem biskupa Polaka, Andrzeja Jastrzębca z Krakowa, w chwili, kiedy ze śmiercią Kazimierza Wielkiego Ludwik Węgierski wpływ swój na Ruś i Mołdawię rozpościera, jest dowodem, iż wśród katolików mołdawskich Polacy mieli znaczną przewagę. Później przeniesiono biskupstwo z Seretu do Bakowa, a więc w głąb Mołdawii, a w końcu August III przeniósł jego stolicę, za zgodą Klemensa XIII, z Bakowa do Sniatyna. Katedrę tę aż do czasu jej skasowania w r. 1788 bez wyjątków prawie zajmowali Polacy. Nadto wspomnieć należy, że w opisie Suczawy z r. 1599 znajdujemy wiadomość o dwóch kościołach katolickich i o kazaniach polskich.

Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że obok ludności rusińskiej i żywioł polski był na Bukowinie oddawna silnie reprezentowany, co zresztą jest naturalnym wynikiem ciągłych stosunków między Polską a Mołdawią. Wszak nawet granica między temi dwoma państwami była tak chwiejną, iż dopiero w dwa lata po klęsce bukowińskiej, a mianowicie w roku 1499 się ustaliła; stosunki handlowe między Lwowem i Kamieńcem podolskim z jednej strony, a Mołdawią i Wołoszczyzną z drugiej były tak ścisłe, że dużo polskich kupców i rękodzielników osiedlało się w tych krajach. Za panowania Jana III, od r. 1686 przez lat 13 z przerwami do chwili zawarcia pokoju karłowickiego, Bukowina była prowincyą polską. Wspomnieć też wypada, że urodzajność gleby, oraz korzystniejsze stosunki pańszczyźniane w XVIII w. stanowiły przynętę dla włościan polskich i rusińskich, którzy w znacznej liczbie emigrowali do Mołdawii, podczas gdy słabo zaludniona i wojnami trapiona Wołoszczyzna nie mogła nigdy zasilać ludności mołdawskiej znacznym kontyngensem kolonistów rumuńskich. Nadużywane obecnie hasło tuziemczości Rumunów i prowadzona na tej podstawie walka przeciwko Rusinom i Polakom — nie mają zatem uzasadnienia historycznego.

Związek rdzennej ludności tutejszej z Rusią czerwoną osłabł nieco dopiero w chwili, kiedy Rusini w Polsce przyjęli unię, mołdawscy zaś pozostali prawosławnymi; ta okoliczność zatarła wspólność Rusinów polskich i mołdawskich, z czego zręcznie korzystali Rumuni, zajmując powoli przeważające stanowisko w kraju, ale jeszcze do w. XVII język rusiński panował w Mołdawii wszechwładnie, a książki rumuńskie drukowano czcionkami ruskiemi.

Przyłączenie Bukowiny do Austryi nie zmieniło jej charakteru słowiańskiego. Przeciwnie, znaczna część Rumunów, którzy zajmowali tu wybitne stanowiska, wyniosła się za granicę, a natomiast rozpoczął się tu napływ zwłaszcza Rusinów i Polaków, a także Węgrów, Słowaków i Niemców; powstała mieszanina narodowa i wyznaniowa, która do dziś dnia charakteryzuje Bukowinę i sprawia, że wielu mieszkańców tego kraju, zatraciwszy poczucie narodowe, uważa się za kosmopolitów. Zaczynają też napływać Ormianie galicyjscy, poczuwający się w znacznej części do narodowości polskiej, biorą dzierżawy rolne, kupują majątki ziemskie i zwiększają wpływ żywiołu polskiego, który przedtem skupiał się przeważnie w kilku znaczniejszych miastach. Wzrost liczby ludności polskiej i rusińskiej był tak wielki, że musiano utworzyć tu aż 12 nowych parafij katolickich i kilka unickich (dla Rusinów, przybyłych z Galicyi).

Później, między r. 1787 i 1849, Bukowina była połączona z Galicyą, co naturalnie wywołało zwiększenie wpływu polskiego i rusińskiego w tym kraju. Zwłaszcza wpływ polski się tu utrwalał skutkiem zbierania się szlachty bukowińskiej i polskiej na wspólnem „zgromadzeniu stanów“ we Lwowie, skutkiem uczęszczania młodzieży bukowińskiej do uniwersytetu lwowskiego, założonego w roku 1817, skutkiem wysyłania nawet w czasie największego ucisku germanizacyjnego w Galicyi urzędników polskich na Bukowinę, którą uważano słusznie za kraj politycznie bezbarwny, nie nadający się do żadnych ruchów narodowych. Wśród publiczności miejskiej Rumuni stanowili nieznaczną domieszkę; Turcy chocimscy w r. 1806 korespondowali z władzami austryackiemi w Czerniowcach po polsku itd itd. Przewaga rusińska po wsiach, ormiańsko-polska po dworach, a polska po miastach aż do r. 1849 jest niewątpliwą; liczba parafij katolickich i unickich wzrasta, a wśród ludu wyznanie rzymsko-katolickie otrzymuje nazwę religii polskiej, unickie — ruskiej, prawosławne zaś — rumuńskiej. Wreszcie w roku 1836 powstaje w Czerniowcach parafia ormiańsko-unicka, z charakterem czysto polskim.

To wszystko dzieje się bez wszelkiej agitacyi, pod okiem przejętych systemem Metternicha władz, których z pewnością nie można podejrzewać o sprzyjanie Słowianom i o nieprzychylność względem Rumunów, tem bardziej, że właśnie w tym czasie za staraniem rządu austryackiego, nastąpiło nader korzystne dla prawosławia uregulowanie stosunków kościelnych, pomnożenie posad duchownych prawosławnych, odpowiednie uposażenie ich, daleko bogatsze, aniżeli parafij katolickich; administracya rządowa zajęła się oczyszczeniem z długów majątków duchownych, wytworzyła z nich ogromny fundusz duchowny prawosławny, używany wyłącznie na potrzeby kościelne i szkolne tego wyznania i zajęła się nawet staranniejszem wychowaniem kleru prawosławnego, który, dzięki temu, stoi znacznie wyżej, niż np. w królestwie rumuńskiem.

W r. 1849 nastąpiło oddzielenie Bukowiny od Galicyi; Bukowina tworzy odtąd odrębną prowincyę; w której z tą chwilą rozpoczął się nowy okres życia politycznego i narodowościowego.

Na czele administracyi tego nowego księstwa, jako osobnej już prowincyi, stanął Edward Bach, brat rodzony głośnego ministra, którego rządy tak dotkliwie dały się we znaki Słowianom w Austryi. I tu więc rozpoczyna się okres germanizacyi, ułatwionej przez to, że już poprzednio język niemiecki panował tu w szkole i urzędzie. Akcya germanizacyjna zwracała się przedewszystkiem przeciwko narodowym usiłowaniom Rusinów i Polaków, ówczesnemu rządowi chodziło bowiem o usunięcie śladów łączności między Galicyą i zamieszkującemi ją narodowościami z jednej, a Bukowiną z drugiej strony. Rządy Bacha w całej Austryi dążyły do zmiany wszystkiego, co się historycznie rozwinęło i do stworzenia sztucznie jednolitych stosunków. Związek między Galicyą i jej mieszkańcami a Bukowiną uważano za historyczny i to wystarczało, aby prześladować wszystkie jego objawy. W kilka lat później, t. j. w roku 1860, nowa konstytucya, której autorem był Agenor Gołuchowski, uwzględniając prawa historyczne, przywróciła związek Bukowiny z Galicyą na krótki czas, bo już w roku następnym Schmerling, wróg wszystkich praw historycznych, ponownie nadał Bukowinie prawa odrębne.

Widzimy więc, że związek historyczny i etnograficzny Bukowiny i Galicyi nie był dla nikogo tajemnicą, skoro właśnie, stosownie do zasady szanowania lub nieszanowania praw historycznych, łączono lub dzielono te kraje.

Podział ten, dokonany ostatecznie w r. 1861, nie jest jednak zupełnym: garnizony bukowińskie podlegają dotychczas komendzie lwowskiej; wyższy sąd lwowski stanowi drugą instancyę dla sądów okręgowych bukowińskich, zarówno, jak i wyższy sąd skarbowy lwowski; okręg dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie obejmuje także Bukowinę. Pod względem kościelnym łączność jest jeszcze większa: katolicy podlegają arcybiskupowi lwowskiemu; unici biskupowi stanisławowskiemu; Ormianie arcybiskupowi ormiańsko-katolickiemu we Lwowie.

Pomimo to, odrębność administracyi rządowej i utworzenie osobnego sejmu bukowińskiego, a więc także osobnej administracyi autonomicznej, dokonały zmian ważnych. Administracya zwalczała głównie żywioły słowiańskie, jako przypominające związek z Galicyą; wobec słabego a politycznie obojętnego żywiołu rumuńskiego zachowywała się mniej energicznie, a nawet go do pewnego stopnia popierała, nie widząc w tem żadnego niebezpieczeństwa i nie przypuszczając nawet, aby Rumuni zechcieli kiedykolwiek odegrać rolę polityczną; była podobno chwila, w której politycy-germanizatorzy marzyli o wywieraniu wpływu na sąsiednią Mołdawię i kokietowali ją swą względnością dla Rumunów. Tymczasem ruch narodowy rumuński wzrastał, do czego przyczyniały się stosunki mołdawskie, które, jak wiadomo, doprowadziły niebawem do oderwania się Rumunii od Turcyi i do utworzenia odrębnego królestwa rumuńskiego. Rumuni bukowińscy poszli za przykładem właściwej swej ojczyzny i przenieśli ten ruch na Bukowinę. Zaczęło się rumunizowanie nazwisk polskich i rusińskich na wielką skalę. Pod wodzą narodowców rumuńskich skupiali się ludzie ambitni, nawet Polacy i Rusini, którzy obawiali się, że w razie ponownego połączenia Bukowiny z Galicyą, nie będą mieli pola do zajęcia stanowisk wybitniejszych. Stronnictwo rumuńskie powstało więc dzięki łącznym usiłowaniom Rumunów, podsycanym agitacyą z Mołdawii (późniejszego królestwa rumuńskiego), karyerowiczów rusińskich i polskich, którzy, w chwili gnębienia żywiołów słowiańskich, uważali za stosowne łączyć się z partyą stosunkowo bogatych, a nieprześladowanych właścicieli ziemskich, oraz indywiduów na kwestye narodowościowe obojętnych (Greków, Tatarów, Turków etc.), których losy rzuciły na Bukowinę. Przyznać trzeba, że narodowcy rumuńscy z niezwykłą zręcznością umieli się brać do roboty, podczas gdy równocześnie inne narodowości, zwłaszcza rusińska, odznaczały się apatyą. Szlachta rusińska zwłaszcza, znalazła się prawie w komplecie w obozie rumuńskim.

Wassylkowie, którzy uzyskawszy baronię przed 40 laty, przyjęli przydomek rusiński Serecki, naraz stają na czele ruchu rumuńskiego i uczą się języka, który im dotychczas był obcym; Andriewicz, zostawszy biskupem prawosławnym w Czerniowcach, przyjmuje przydomek Morariu i zapamiętale rumunizuje cały kler rusiński; Tarnowiecki, Mandyczewski, Ilnicki, Piotrowski, Tabora, Grybowski, Grybowicz, Mironowicz, Woronka, Stefaniuk, Hnidey, Repta i wielu innych — oto Rumuni, wrogowie Rusinów i Polaków. Obok nich wielu, pod których rumuńską pokrywką łatwo znaleźć Rusina lub Polaka: Calinescu (Kalinowski), Zurkan (Curkanowicz), Petrescu (Piotrowski) i wielu innych, nie mówiąc już o czysto słowiańskich nazwiskach, których pisownia tylko uległa zmianie, jak np. Popovici (Popowicz), Stefanovici (Stefanowicz) i t. d. A co najciekawsze, że Rumuni z całą naiwnością twierdzą, iż nazwiska te w przeważnej liczbie pierwotnie były rumuńskie i dopiero po połączeniu Bukowiny z Galicyą zostały zmienione w duchu polskim lub rusińskim.

Nie przebierające w środkach stronnictwo rumuńskie nabrało wkrótce sił, aby rozpocząć walkę z germanizacyą. Ponieważ ciała reprezentacyjne, t. j. Sejm krajowy i Rada państwa miały się stać areną tej walki, chodziło więc o to, aby zdobyć kilka mandatów poselskich. Sprawa była trudną, bo rząd posiadał bądź co bądź dużo środków agitacyjnych, któremi podczas wyborów mógł paraliżować działalność, skierowaną przeciwko sobie, i niewątpliwie byłby użył swego wpływu, gdyby Rumuni odrazu wystąpili z otwartą przyłbicą. Ostrożność nakazywała taić ostateczne zamiary. Dla osiągnięcia swego celu partya rumuńska przedewszystkiem zawarła w roku 1870 ugodę z partyą polską. Bar. Wasylko i Petryno przyrzekli właścicielom ziemskim narodowości polskiej (reprezentowanym przez Józefa i Kajetana Łukasiewiczów, Grzegorza Bohdanowicza i Aleks. Morgenbessera), że do Rady państwa i do Sejmu krajowego właściciele polscy i rumuńscy (ruskich już wtedy nie było, gdyż przeszli do Rumunów) wybierać mają po równej ilości posłów, a więc w ten sposób, iż zarówno Polacy, jak i Rumuni oddawać mają swe głosy solidarnie na kandydatów, przedstawionych za obopólną zgodą. Pragnąc zaś zachęcić Polaków do walki z germanizacyą, przyrzekli wymienieni pełnomocnicy rumuńscy, iż język polski w miarę potrzeby i życzeń ludności w szkołach bukowińskich będzie uwzględniony. Układu tego Rumuni nie dotrzymali, chociaż Polacy w obronie autonomii bukowińskiej dzielnie występowali.

Autonomia bukowińska stała się bronią w ręku Rumunów. Chwilowo tylko Niemcom udało się wstrzymywać zapędy rumunizacyjne; założono w roku 1875 uniwersytet niemiecki w Czerniowcach; w szkołach rządowych i w urzędach język niemiecki zachował swe stanowisko; ale obok niego coraz większe prawa zaczął sobie zdobywać język rumuński, a w mniejszym stopniu i ruski. W konsystorzu prawosławnym, w autonomii i szkołach autonomicznych rumunizacya postępuje szybko. Pod płaszczykiem walki przeciwko unii, konsystorz dokładał i dokłada starań, aby w cerkwiach prawosławnych nabożeństwo odprawiało się po rumuńsku. Język polski za to w szkołach i gminach ulega coraz większemu prześladowaniu.

Za rządów bar. Krausa, który się odznaczał wielkiemi sympatyami dla Rumunów, wypowiedzieli wreszcie ich posłowie ostatnie słowo: stworzyli historyczną teoryę o prawach wyłącznych narodowości rumuńskiej na Bukowinie, a Ormian, Rusinów i Polaków uznali za obcych przybyszów. Teoryę tę w r. 1894 w sali sejmowej wygłosili „Rumuni“ Andriewicz i Wołczyński!

Rumuni dążą więc obecnie do wyparcia języka niemieckiego i zastąpienia go rumuńskim. Jeżeli zaś nie żądają tego jeszcze otwarcie, to tylko dlatego, że mimo 40-letnich wysiłków, statystyka, przez samych Rumunów prowadzona dotąd, wykazuje ogólną większość ludności rusińskiej, a w miastach i miasteczkach — polskiej. W nadziei więc, że z czasem uda się przez rumunizacyę nieszczęsne te błędy statystyki naprawić, cierpią Rumuni panowanie języka niemieckiego, uważając go za mniej niebezpieczny dla siebie od ruskiego, a zwłaszcza polskiego.

W obec germanizacyi z jednej, a wzrostu Rumunów z drugiej strony, żywioł polski po roku 1849 nie mógł się należycie rozwijać. Liczebnie nie dość silny, prowadzić może jedynie tylko politykę odporną. Cała też organizacya Polaków bukowińskich nie ma na celu propagandy, ale tylko obronę przed germanizacyą i rumunizacyą. W tym celu zawiązano kilka stowarzyszeń: w roku 1869 czytelnię i pomoc bratnią, w roku 1877 stowarzyszenie studenckie „Ognisko“, a wreszcie „Koło polskie“, stowarzyszenie polityczne. W roku 1881 powstała *Gazeta Polska*, która odtąd regularnie wychodzi i walczy z socyalizmem i rumunizacyą. Przytoczyć też wypada powstanie w roku 1875 kościoła parafialnego ormiańsko-katolickiego, w którym kazania i śpiewy, oraz nabożeństwo dodatkowe odbywają się wyłącznie w języku polskim, podczas gdy w innych kościołach katolickich, język polski dzieli się panowaniem z językiem niemieckim. Dla młodego pokolenia wreszcie ważne posiada znaczenie zakład wychowawczy Urszulanek, założony w Czerniowcach w roku 1883.

Statystyka wykazuje w całej Bukowinie tylko 27 tysięcy Polaków; ktokolwiek bawił choćby krótko w tym kraju, przekonał się niezawodnie, że liczba ta nie odpowiada rzeczywistości. W kilku miejscowościach próbowano prostować urzędowe daty statystyczne i wyniki otrzymano zadziwiające: gdy statystyka oficyalna wykazuje n. p. w Sadogórze 170 Polaków, mieszka ich tam 500, w Rohoźnie zaś zamiast 68 naliczono aż 590, w Żuczce zamiast 85 okazało się 300 i t. d. i t. d. Powodów fałszowania statystyki jest bardzo dużo; główną rolę odgrywa tu okoliczność, że według konstytucyi wszystkie języki są równouprawnione; otóż, gdyby stwierdzono urzędownie, że na Bukowinie istotnie jest dużo Polaków, natenczas obok języka rusińskiego i rumuńskiego, władze musiałyby zezwolić w szkole, sądzie i urzędzie na używanie języka polskiego. Prawdę mówiąc, nie można się dziwić urzędnikom, że bronią się z całych sił przeciwko obowiązkowi posiadania czwartego języka, kiedy już obowiązek władania trzema: niemieckim, rusińskim i rumuńskim, jest dla nich i tak dość uciążliwym.

W szkołach bukowińskich walka narodowościowa wywołuje nieraz po prostu bezprawia: tak n. p. w czerniowieckich szkołach miejskich było w roku 1893 dzieci polskich 1.045, a rumuńskich tylko 1.013; pomimo to język polski jest tam mniej uwzględnianym, niż rumuński, a w seminaryum nauczycielskiem, w którem kształcą się nauczyciele, języka polskiego długi czas wcale nie uczono, obecnie zaś uczy go nauczyciel, który sam nie umie po polsku!

Tam, gdzie nauka polska się odbywa, daje się czuć brak podręczników; z niewiadomych bowiem powodów rada szkolna zakazała używać podręczników, wydanych w Galicyi, i dla tutejszych szkół aprobowanych; to samo stosuje się i do śpiewników.

W szkołach średnich jeszcze gorzej: tak n. p. w szkole realnej, gdzie 19 procent uczni należy do narodowości polskiej, nie ma lekcyj języka polskiego, choć wykłada się rumuński, pomimo, że Rumunów jest tam tylko 7 procent. Najciekawszym jednak i najnowszym jest manewr następujący: wiadomo, że wbrew ustawie, nie wszystkie dzieci chodzą do szkoły; otóż jeżeli polskie dziecko się nie uczy, władze patrzą na to przez palce, względem rumuńskich zaś zasadę przymusu zastosowują z całą ścisłością. Tym sposobem polskich dzieci w szkołach coraz mniej, rumuńskich coraz więcej, i stosunek liczbowy zmienia się w myśl pragnień Rumunów!

Niewątpliwie Polacy bukowińscy grzeszą obojętnością, której nikt usprawiedliwiać nie myśli; ale też i położenie i ich i Rusinów jest bardzo trudne, opinia przeto polska powinna dopomódz moralnie i materyalnie obu tym narodowościom, ginącym w powodzi rumunizacyi, a Koło polskie w Wiedniu — zapytać, kogo należy, czem irredenta rumuńska zasłużyła sobie na pobłażliwość, a Polacy bukowińscy na prześladowanie, które od tak dawna już znoszą?

Kraj.

Asekuracya bismarkowska.

Piszą nam z Wiednia, 27 października:

Rewelacye *Hamburger Nachrichten* wywołały równie ożywioną dyskusyę, jak przed trzema laty przechwałka Bismarka co do głośnej depeszy emskiej, w której za pomocą „zręcznej redakcyi“ zamienił „*chamadę*“ w „fanfarę“.*) Cała prasa europejska bierze udział w tej dyskusyi. Sąd o charakterze ks. Bismarka jest tak ustalony, że ten nowy przyczynek, wyjaśniający jego posuniętą do idiosynkrazyi podejrzliwość, pessymizm bez granic, dwulicowość potworną, nie urozmaicą już obrazu żelaznego kanclerza nowym kolorem, lecz tylko go uwydatnią. W tej chwili zdania o autentyczności rewelacyi *Hamburger Nachrichten* reprezentują całą skalę pomiędzy wiarą, że istotnie istniała niemiecko-rosyjska asekuracya, a przypuszczeniem, że jest ona wymysłem, aby dokuczyć Capriviemu. Najdalej w pierwszym kierunku posuwa się *N. fr. Presse*, która dziś na podstawie „wiarogodnych informacyi“ (z Friedrichsruhe?) zapewnia, że w r. 1884 pomiędzy Berlinem a Petersburgiem została zawarta na 6 lat pisemna umowa, zabezpieczająca wzajemną „przyjazną neutralność“, gdyby Niemcy albo Rosya zostały napadnięte przez inne mocarstwo. Gdyby zatem n. p. Austro-Węgry były zaczepiły Rosyę, Niemcy byłyby zachowały „przyjazną neutralność“. Wprost nie sprzeciwia się to traktatowi austryacko-niemieckiemu z roku 1879, według którego Austrya i Niemcy są zobowiązane dostarczyć sobie zbrojnej pomocy, gdyby jedno z nich zostało zaczepione przez Rosyę. A ponieważ Austro-Węgry wobec Rosyi zajmowały zawsze pozycyę obronną, nie przygotowywały zaczepki, przeto też w praktyce owa asekuracya niemiecko-rosyjska nie mogła szkodzić Austryi. Ale pod względem, — aby się tak wyrazić — psychologicznym asekuracya taka sojusz austryacko-niemiecki, względnie trójprzymierze pozbawiała (ze strony niemieckiej) owej koniecznej w stosunkach osobistych, jak międzynarodowych, podstawy uczciwości i zaufania, które ostatecznie znaczą więcej, niż najzręczniej stylizowane traktaty.

Przedewszystkiem trzebaby się dowiedzieć, czy szczegóły, zaczerpnięte przez *N. Fr. Presse* nibyto ze źródeł wiarogodnych, są autentyczne? W znacznej części prasy europejskiej przeważa zdanie, że taka formalna umowa nie istniała. Najwytrawniej wyraża się prasa angielska, podnosząc słusznie, że ów epizod historyczny nie może w praktyce oddziałać na stosunki teraźniejsze. To co Bismarkowskie organa jenerałowi Capriviemu wytykają jako zbrodnię, że nie przedłużył umowy, właśnie umożliwia niety1ko dalsze trwanie trójprzymierza, lecz nawet jego ścieśnienie. Rzecz ciekawa, że i teraz jeszcze nie dokonywa się żaden głośny zwrot w stosunkach międzynarodowych, aby się nie pojawił na uczcie Makbeta duch Banka — Polski! Dzienniki berlińskie zwrot Capriviego ku przyjaźniejszej polityce względem Polaków łączą z jego odwróceniem się od rusofilskiej polityki Bismarka. W tych zaś insynuacyach jest nieco głębszej prawdy, niż się może domyślają owe dzienniki. Równie ciekawem jest zapewnienie jednego z dzienników berlińskich, że w czasie przesilenia, wywołanego sprawą bułgarską, Rosya ofiarowała Włochom Tryest, Francya Trydent, aby Włochy odciągnąć od ligi potrójnej. Jest to rzeczą prawdopodobną, ale autentyczne stwierdzenie tych propozycyi byłoby w interesie zachowania trójprzymierza bardzo pożądanem. Tyle jest rzeczą pewną, że obecnie działa skombinowana na wielką skalę intryga przeciwko trójprzymierzu, działająca zarówno w Friedrichsruhe, w Petersburgu i Rzymie, — zdolna pociągnąć za sobą następstwa o wiele ważniejsze, niż zaburzenia armeńskie etc.

*) Chamada pochodzi z włoskiego wyrazu *Chiamata*, co oznacza *krzyk*. Chamadą nazywano w średnich wiekach odgłos trąbki dający znać armii oblęgającej, że znajdujące się w fortecy wojsko oblężone gotowe jest poddać się. Stąd było w owe czasy utarte wyrażenie: „*zatrąbić chamadę*.“ W dzisiejszych czasach używa się w tym wypadku białej chorągwi i powiada się: „*wywiesił białą chorągiew*“. Fanfarą zaś nazywa się krótki wojenny utwór muzyczny, ułożony na trąbki i bębny i zapowiadający atak. Bismark zmieniając więc chamadę na fanfarę zmienił białe na czarne, wodę na ogień. Oszustwa, które by bardziej było dyametralnem, niepodobna wymyślić. *Przypisek Redakcyi.*

Debata nad funduszem dyspozycyjnym.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 28 października. Komisya budżetowa rozpoczęła wczoraj debatę nad funduszem dyspozycyjnym.

Pierwszy zabrał głos p. Beer z lewicy i oświadczył, że stronnictwo to obawia się, iż rząd wchodzi na drogę sprzeczną z mową programową, wypowiedzianą przez prezesa gabinetu po objęciu rządów. Mówca wzywa prezesa gabinetu, aby oświadczył, czy rząd ma zamiar zmienić dzisiejsze międzywyznaniowe i kościelno-polityczne ustawy, tudzież ustawodawstwo szkolne.

P. Hallwich (z lewicy) omawiał obszernie stosunki ludności niemieckiej w Czechach i rzekł, że większa część tej ludności żywi wielką nieufność do rządu. Zdaniem mówcy, Niemcy w Czechach dwa razy już zostali oszukani, raz przez Taaffego, drugi raz przez koalicyę, trzeci raz jednak oszukać się nie dadzą. Mówca stawia w końcu cały szereg pytań do prezesa gabinetu, a mianowicie: 1) czy prezes gabinetu pochwala czy też potępia gwałtowne prowokacye Niemców ze strony Czechów? 2) czy gotów jest wydać energiczne zarządzenia i otoczyć narodowość niemiecką w Czechach należną jej opieką? 3) czy gotów jest złożyć stanowcze i obowiązujące oświadczenie, iż rząd niewzruszenie obstaje przy dzisiejszej konstytucyi, a zatem nie ma zamiaru jej zmieniać, a osobliwie czy nie zamierza poczynić jakich koncesyi pod względem prawno-państwowym?

P. Russ (z lewicy) motywował szczegółowo żądanie Niemców czeskich narodowego odgraniczenia okręgów i oświadczył, że aby po obu stronach wywołać konieczne pokojowe usposobienie, musiałby rząd zmienić dotychczasowe stanowisko. W końcu domaga się mówca od rządu wyjaśnień co do stanowiska jego w obec całego kompleksu spraw czeskich.

Młodoczech p. Pacak oświadczył, że ludność czeska jest niezadowolona i że młodoczesi będą głosować nietylko przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, ale przeciw całemu budżetowi.

Prezes gabinetu hr. Badeni zaznaczył na wstępie, że w uchwaleniu lub odrzuceniu funduszu dyspozycyjnego nie może rząd upatrywać kwestyi zaufania. Rząd bowiem nie jest w możności kilku frazesami określić swego stanowiska tak, iżby się mogło wydawać, że przyjmuje program tego lub owego stronnictwa za swój i żeby w ten sposób mógł liczyć na bezwarunkowe poparcie tego stronnictwa. Taki rząd nie przyniósłby szczęścia naszemu organizmowi państwowemu. Nie wolno zamykać oczu na różne olbrzymie trudności, wynikające z krzyżowania się rozlicznych zadań, na przeszłość historyczną i na potrzeby

teraźniejszości. Rządzić wedle pewnej z góry oznaczonej normy, byłoby to postępować tak jak lekarz, który, aby stwierdzić prawdziwość jakiejś trzy naukowej, poświęca nawet życie pacyenta. Rząd widzi dobrze to wszystko i dla tego jeszcze raz musi oświadczyć, że zawsze z rzeczowego punktu widzenia kierować chce sprawami państwa, wprawdzie nie po nad stronnictwami, ale po za ich obrębem, zawsze chce być w styczności ze stronnictwami, ale nigdy w zależności od nich. W obec tego musi rząd być przygotowany na to, że w pewnych sytuacyach niejedne intencye jego zostaną źle zrozumiane. Skoro zatem rząd w ogóle nie może żadnego partyjnego programu przyjąć za swój, to tem mniej może adoptować takie programy, w których figurują skrajne hasła i postulaty niemożliwe do spełnienia. To właśnie jest przedewszystkiem powodem, dla którego rząd stoi bezwarunkowo na gruncie konstytucyi. Oczywiście atoli nie wyklucza to możliwości wydoskonalenia naszych stosunków konstytucyjnych, jak to np. niedawno miało miejsce przed reformą wyborczą.

Jak najkategoryczniej zapewnia mówca, że rząd nie żywi żadnego zamiaru zmiany konstytucyi, a także w kwestyach szkolnych i kościelno-politycznych pozostanie wierny umiarkowanemu duchowi swego programu i oświadczeniom w swoim czasie złożonym. Ale właśnie dla tego odrzuca i w tych kwestyach wszelki skrajny kierunek. Rząd okazuje tylko konsekwencyę, jeśli obstaje przy prerogatywach państwa i chciałby istniejące instytucye na teraźniejszym gruncie wydoskonalać. Ale co do tego, w obec tak rozmaitych stosunków w poszczególnych krajach koronnych, nie można zastósować jednego i tego samego szablonu.

Utworzenie drogi do pokoju narodowościowego musi być dla każdego rządu najważniejszem zadaniem, ale w tej sprawie wykluczone jest zastósowanie jednostronnych środków. Pokój narodowościowy jest konieczny także dla narodów walczących ze sobą, a zdaje się, że pomimo hałaśliwej scenery zewnętrznej, przeświadczenie to toruje sobie coraz więcej drogę w umysłach ludności.

Rząd ma nadzieję, że niebawem już nadejdzie dzień, w którym powaśnione narody lepiej ocenią pokojowe pośredniczące intencye rządu. Przedewszystkiem postawił sobie rząd za zadanie uzdrowić niemożliwe istotnie stosunki dzisiejsze w Czechach. Kwestye takie dadzą się załatwić tylko z taktem i życzliwością i nie można przy tem jednej narodowości oddawać na łup drugiej.

Mówca pragnąłby, aby między obu narodami zamieszkującymi kraj czeski nastało zawieszenie broni i aby reprezentanci obu narodów wspólnie pomagali rządowi załatwiać zadania państwowe, a co do tego nie potrzebuje rząd osobno wskazywać na wybitne znaczenie niemieckiego szczepu w Austryi. Z tego okazuje się, że owe wrzekome a tak bardzo niebezpieczne układy rządu z młodoczeskimi posłami nie przybrały zbyt wielkich rozmiarów. Najlepszym tego dowodem oświadczenie młodoczechów, iż głosować będą nie tylko przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, ale przeciw całemu budżetowi.

Co się tyczy narodowego stanu posiadania, oświadcza hr. Badeni, że rząd byłby nieskończenie wdzięczny temu, ktoby mu podał taki środek, za pomocą którego możnaby uwiecznić *status quo*. To jednak zależy od wielu innych czynników; decydują o tem: wewnętrzna siła narodów, prawidła ruchu ludności i rozliczne czynniki ekonomiczne. Czyż jednak taka naturalna rywalizacya ekonomiczna musi zawsze wrogo dokumentować się? Rząd uczyni wszystko, co leży w jego mocy, aby bezstronnie bronić niezaprzeczonego prawa każdego narodu do swobodnego rozwijania się dołoży wszelkich starań, aby zapobiedz wdzieraniu się jednej narodowości w sferę drugiej, aby na polu lokalno-narodowościowem zmniejszyć teren, na którym możliwe są frykcye, ale też i reprezentanci obu narodów powinni nareszcie opuścić tę wyspę odosobnienia, na której stoją i okazać dobrą wolę. W końcu apeluje mówca do wszystkich umiarkowanych, patryotycznych żywiołów, aby unikały wszystkiego, co może rozdzielać stronnictwa, narody lub wyznania, aby wobec tak ważnych zadań socyalnych, jakie nas czekają, usuwały z drogi wszystko, co prowadzi do waśni, bo źle będzie, jeżeli historya współczesna, krocząca dziś całkiem innemi drogami, zaskoczy nas w stadyum niezgody.

Na tem przerwano obrady.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się jutro.

Korespondencye.

Nowy Sącz, 25 października.
(*Socyaliści i ich prorok Stojałowski*).

Zeszłego piątku 23 b. m. w południe socyaliści sądeccy zwołali zgromadzenie ludowe do ogrodu przy domu Kółek zawodowych. Rozpuścili oni wieść, że ks. Stojałowski uszczęśliwi zebranie swą prezencyą. Zebrało się więc sporo izraelitów, trochę czeladników i majstrów miejskich i socyalistów. Ludu nie było krom kilkunastu chłopów z pod Starego Sącza i Paszyna sprowadzonych. Była za to spora garstka z Związku chłopskiego i z Przyjaźni na to, aby w razie wystąpienia ks. Stojałowskiego na zebraniu, zaprotestować przeciw temu uroczyście w imieniu katolików i wyjść gromadnie. ks. Stojałowski jednak na ów wiec niby ludowy nie przybył. Więc tylko „chłop“ ludowiec Szajer z pod Rzeszowa, socyalista Sulczewski, kamieniarz z Krakowa i lekarz sądecki Lehmann, popisywali się, dosyć zresztą umiarkowanie, retoryką i żądali wszyscy bezpośrednich wyborów. Za to wieczorem o 5-tej przybył nie pociągiem ale końmi ze Stróż ks. Stojałowski i udał się do kolonii kolejowej, do oberży Kozłowskiego. Koło 7-ej wprowadzili go socyaliści jakby proroka swego do sali Kółek zawodowych na poufne zgromadzenie. Tu ks. Stojałowski dowodził, że nie jest wyklętym, bo nie Papież go wyklął jeno „Badeni z kilku biskupami“, bo mu procesu nie wytoczono, ani dekretu nie wręczono. Powstawał na Jezuitów i Przyjaźń: „Badeni zatrąbił: piąta kurya, dalej-że Jezuici zawiązywać Przyjaźnie. Oni nic za darmo, wiedzą komu służą, płacić sobie każą za misye, rekolekcye. Byłem u nich lat 12 to wiem dobrze; jedzą znakomicie, wy na Wilię tego nie macie, co oni na codzienną kolacyą“. Okrutnie też wymyślał ks. Stojałowski na ks. Załęskiego, zapowiedział, że odpisze na jego broszurę o „Socyalistach wobec rozumu“. Muszterda to po obiedzie, bo w ciągu 30 dni 10.000 egz. tej broszury rozeszło się i rozchodzi po Galicyi, tak, że ledwo 200 egz. jest w zapasie i o drugiem nakładzie pomyśleć trzeba. „Przyjaźnie rozbijajcie — wołał — odwodźcie od nich, one rządowi i kapitalistom służą“. Za to wziął w obronę hr. Annę Potocką, gdy Sulczewski ganił jej wystąpienie w Rymanowie: „zacna to pani, miłosierna dla ludu, nie wolno jej tykać“. O sobie mówił: „Przeszedłem do socyalistów i jestem socyalistą, nauczyłem się socyalizmu w kryminale, rząd mnie do tego popchnął swem prześladowaniem.“

Następnie przemówił Szajer, ludowiec ze szkoły Stapińskiego.

„Lud — rzekł on — z socyalistami nic nie ma wspólnego, bo to szajka żydowska, a lud chce być wierny Kościołowi, biskupom i na legalnej drodze dochodzić krzywd swoich i dobijać się lepszej doli pragnie“. Ciśnienie w oczy zarzutu żydowszczyzny, było ostrogą dla socyalistów. Jęli oponować, że i „żyd jest ich bliźnim“, ale Szajer trwał przy swojem. Następnie zaprosili go na wieczerzę na cześć ks Stojałowskiego przygotowaną, ale Szajer podziękował i poszedł do piwiarni Smolińskiego. Tymczasem na wieczerzy dla ks. Stojałowskiego przygrywała „kapela“ socyalistów i śpiewano „Czerwony sztandar“, a prorok razem ze swymi „wiernymi“ śpiewał ten „hymn“ krwawy. Zaiste, kapłan wyśpiewujący z socyalistami i przy ich kapeli „Czerwony sztandar“, to godny epizod reformatorskiej karyery zbuntowanego eks-zakonnika i wyklętego księdza. — Tymczasem klątwa poskutkowała; kler, inteligencya, mieszczaństwo i lud, istotnie odsunęli się od niego, a on, zakonnik przed laty pobożny, kapłan i wrzekomy apostoł „czystej“ wiary katolickiej, jedyny i wyłączny obrońca uciśnionego ludu przeciw krzywdom panów, rządów i biskupów (sic) nie znalazł już nigdzie miejsca i przytułku, jeno w kółku socyalistów, tak samo jak on odepchniętych od wszystkich warstw społeczeństwa. Od „chłopa“ Szajera dowiedzieć się musiał ks. Stojałowski, że lud pozostanie wierny i posłuszny Kościołowi i biskupom i za nim nie pójdzie Finita la comedia. — Ale tymczasem ks. Stojałowski popełnia teraz świętokradztwa. Stanął on gospodą u kolejowego lakiernika Stojakowskiego, nazajutrz zaś w sobotę rano odprawił w jego mieszkaniu „na ołtarzyku misyjnym“, który ze sobą wozi, mszę św. Służył do niej jakiś konduktor. Dziś w niedzielę rano odprawił takąż mszę św. u tego samego lakiernika i podobno pobłogosławił ślub ślusarza kolejowego z siostrą zmarłej żony jego, z którą żyje na wiarę Prorok odjechał następnie do Sanoka w poniedziałek rano i zapowiedział „wiernym“ swój powtórny przyjazd do Sącza na koniec listopada lub w grudniu i wydał rozkazy, aby tymczasem lud po wsiach dla niego i dla socyalizmu obrabiano.

W obec tego nasuwają się dwa ważne pytania: 1) Jak się ma właściwie rzecz z klątwą ks. Stojałowskiego, skoro dekret klątwy istotnie nie w imieniu Papieża jeno przez Kongregacyę św. inkwizycyi wydany, skoro istotnie nie ma na nim innego podpisu tylko notaryusza tejże Kongregacyi i dlaczego mu tego dekretu nie doręczono, zanim ogłoszono go w dziennikach i z ambon? Stojałowski na tym koniku jeździ i bałamuci wielu. Więc co jest na tem i jak jest?

Rzecz się tak ma. Stojałowski obłożony klątwą od ks. arcybiskupa lwowskiego, apelował do Rzymu do Papieża. Otóż wiadomą rzeczą, że Papież nie będąc w stanie sam przez się wszystkich spraw Kościoła załatwiać, ma do spraw poszczególnych kongregacye święte, jak królowie mają swe ministerstwa. Kongregacye te badają, rozstrzygają sprawę, przedstawiają rzecz całą Papieżowi, on zatwierdza decyzyę kongregacyi i ta ogłasza wyrok jako papieski od Ojca św. pochodzący. Sprawy błędnych nauk, karności kościelnej, cenzur i klątw należą do kongregacyi św. inkwizycyi. Otóż i sprawa ks. Stojałowskiego rozstrzygniętą została przez dekret sądowy tejże kongregacyi z dnia 19 kwietnia 1894 Dekretem tym rozkazano mu przeprosić arcybiskupa i oddawać redagowane przezeń pisemka do cenzury arcybiskupiej i to pod grozą klątwy papieskiej. Stojałowski ten dekret otrzymał i przyjął, ale arcybiskupa nie przeprosił, pisma swe wydawał dalej bez cenzury, owszem występował w nich przeciw biskupom. Kongregacya wydała więc 24 kwietnia 1894 drugi dekret przeciw niemu, surowszy niż pierwszy, naznaczyła mu dni 15 do wypełnienia rozkazów swoich znów pod grozą klątwy papieskiej *ipso facto*. Otóż Stojałowski nic z tego nie zrobił, przeniósł się do dyecezyi Antivari, nie uzyskawszy uwolnienia ze swojej archidyecezyi, a tymczasem agitował słowem i piórem na Szląsku i w Galicyi, występował przeciw biskupom, poniewierał nimi, więc *ipso facto* już w r. 1894 popadł w klątwę papieską. Biskupi też tarnowski, przemyski i arcybiskup lwowski, a potem biskup krakowski rzucili nań klątwę jako na buntowniczego, niesfornego kapłana, a biskup wrocławski zaniósł swą żałobę do Stolicy św.

Otóż Leon XIII polecił tę sprawę znowu kongregacyi św. inkwizycyi. Ta nie potrzebowała już przeprowadzać nowego śledztwa ani nowego dawać wyroku, bo jedno i drugie uczyniła w kwietniu 1894 r., a w wyroku 13 i 24 kwietnia 1894 klątwa papieska była już ferowaną *ipso facto*, ponieważ Stojałowski rozkazów inkwizycyi św. w tymże dekrecie zawartych w niczem nie wykonał.

Potrzeba więc tylko było intymować biskupowi wrocławskiemu a przezeń innym biskupom, że Stojałowski popada istotnie w klątwę dekretem 19 kw. 1894 r. nań ferowanym jeżeli się doń w ciągu dni 15 nie zastosuje. Uczyniła to kongregacya dekretem 22 kwietnia 1896 r. zostawiając znowu ks. Stojałowskiemu termin dni 15, dodając wyraźnie, że po ich upływie „ogłoszony zostanie za wyklętego“. Dekret ten doręczony został Stojałowskiemu 3 maja 1896 przez biskupa wrocławskiego. Gdy termin minął a Stojałowski rozkazów nie wypełnił, taż kongregacya dnia 5 sierpnia 1896 r. ogłosiła klątwę i biskupom takową ogłosić poleciła dodając, że jako wyklęty imiennie jest także *vitandus*, t. j. ma być unikany.

A więc Stojałowski wiedział, że popadł klątwie papieskiej *ipso facto* jeszcze 1894 roku, bo dekreta z 19 kwietnia 1894, z 24 kwietnia 1894 i 22 kwietnia 1896 r. zostały mu doręczone — więc ponownego śledztwa sądu i dekretu nie było potrzeba, tylko ogłosić go należało i intymować go biskupom. A że kongregacya inkwizycyi św. działała powagą i w imieniu Papieża, więc jej dekret klątwy, jest dekretem Papieża, więc Papież go wyklął. On wie o tem dobrze i rozumie to dobrze, ale *mala fide* bałamuci i uwodzi łatwowiernych.

Ten ostatni dokument z 5 sierpnia 1896 kongregacyi, będący tylko koniecznem następstwem trzech poprzednich dekretów (z 19 kwietnia i 24 kwietnia 1894 i 22 kwietnia 1896 r.) w oryginale podpisał sekretarz kardynał kongregacyi.

Odpis zaś wierzytelny wysłany do biskupa wrocławskiego opatrzony jest pieczęcią kongregacyi a podpisuje go zwykle tylko notaryusz kongregacyi, który nie jest „woźnym“, jak Stojałowski kłamliwie twierdzi lecz jak każdy na całym świecie notaryusz ma prawo i powagę publicznej, uznanej przez wszystkie instytucye, sądy, korporacye i prywatnych ludzi, wiarogodności i autentyczności.

Już to samo, że biskupi, którzy są doktorami prawa kanonicznego albo doktora prawa kanonicznego przy swym boku mają, dekret kongregacyi ogłaszający klątwę papieską na Stojałowskiego kazali ogłosić z ambon, jest niezbitą rękojmią jego autentyczności jako papieskiego dokumentu.

2. Czyż nie ma sposobu zapobieżenia świętokradztwu, gdy kapłan wyklęty odprawia mszę św. „na ołtarzyku misyjnym“ w prywatnych domach, wbrew zakazom biskupów i Papieża? Nam się zdaje, że jest na to sposób. A jaki? Sądowne ściganie takiego kapłana na podstawie ustawy karnej § 303, „kto publicznie lub przed więcej ludzmi.... obrządki lub urządzenia uznanego w państwie kościoła w powadze poniżyć usiłuje.... ten się staje winnym występku i karany ma być ścisłym aresztem od jednego do sześciu miesięcy“

Msza św. według obrządku i urządzeń Kościoła katolickiego, uznanego w państwie, powinna się odprawiać w Kościele, w kaplicy zaś tylko za pozwoleniem biskupa. Nawet w prywatnem mieszkaniu np. przy ciężko chorym lub przy zwłokach nieboszczyka wolno mszę św. odprawiać, ale tylko za osobnem pozwoleniem biskupa. Nigdy zaś żadnemu księdzu nie wolno mszy św. w prywatnym domu lub miejscu odprawiać samowolnie, tem mniej wbrew wyraźnemu zakazowi biskupów i samego Papieża. Nadto kapłan, odprawiający mszę św., musi być wolny od cenzur kościelnych, tem bardziej więc od klątwy papieskiej. To są rzeczy jasne. Otóż ks. Stojałowski poniewiera wszelką powagę biskupów i Papieża, t. j. Kościoła katolickiego nauczającego i rządzącego, odprawianiem na ołtarzyku misyjnym mszy po domach prywatnych nietylko bez pozwolenia, ale wbrew surowym zakazom biskupów i Papieża — urąga władzy kościelnej, poniewiera nią naumyślnie i na przekor biskupom to czyni, zapowiadając w swych pisemkach, że dalej tak robić będzie. Poniewierając w ten sposób najwyższą władzę kościelną, profanując „obrządek i urządzenia Kościoła, uznanego przez państwo“ co do mszy św. — podpada pod § 303 ustawy karnej. Potrzeba tylko, aby proboszcz parafii lub biskup dyecezyi, w której Stojałowski świętokradzką mszy św. odprawia, wniósł skargę do sądu i dostawił przynajmniej dwóch świadków. Oburzenie i zgorszenie stąd jest wielkie, do tego stopnia, że wielki żal mają wierni do księży i biskupów i głośno go wypowiadają, że tej niesłychanej profanacyi tamy nie kładą.

Polacy w Patagonii i Ziemi Ognistej.

W bytomskim *Katoliku* znajdujemy następujący list dra Adama Karwowskiego:

„Podczas mej podróży, którą jako lekarz okrętowy odbyłem na niemieckim parowcu pocztowym „Neko“, zarzuciliśmy w powrocie z Peruwii dnia 2 lipca b. r. kotwicę w Punta Arenas, mieście najbardziej południowem nietylko w Ameryce, ale i na całym świecie, leżącem w Patagonii nad bardzo piękną cieśniną Magellana. Ponieważ okręt nasz kilka godzin się zatrzymał w celu zaopatrzenia się w żywność, przeto skorzystałem ze sposobności i z kapitanem udałem się naszą łodzią na ląd.

Zima tam panowała dżdżysta i niemiła, podczas gdy u nas pod ciepłem jasnych promieni słonecznych dojrzewały piękne łany zboża. Mieścina, prawie z samych bezpiętrowych domków się składająca, po większej części z desek lub z płyt blachy żelaznej zbitych, tu i owdzie tylko większa kamienica z powiewającą banderyą wskazywała, że mieści konsulat lub jedną z niewielu władz rządowych. Same zresztą składy lub „hotele“ i oberże z szumnemi napisami na godłach, a w nich raczący się gorącemi trunkami ludzie z najróżniejszych stron świata, których chciwość złota i chęć łatwego zarobku do tego coraz więcej rozwijającego się portu sprowadziła. Ulice bez bruku, bez kamieni, w czasie odwilży istne bagna, przez które gdzieniegdzie dla wygody mieszkańców położono belki, by, kołysząc się na nich, jak linoskoczek, przedostać się mógł przechodzień na drugą stronę. Na ulicach mało kogo spotkać, prócz okrytych skórami długowłosych indyan z ogromnemi głowami i gdzieniegdzie jeźdźca w hiszpańskim płaszczyku i szerokim kapeluszu, brnącego na małym koniku przez błoto.

Nie wiele więc byłoby do widzenia i potrosze zniechęcony, zabierałem się do powrotu do łodzi przez owe kładki z belek, gdy spotkałem dwóch podróżnych naszego okrętu — Amerykanina i Hiszpana, którzy się byli dowiedzieli, że jedyna rzecz, godna widzenia, jest tu klasztor OO. Salezyanów, a w nim zbiór wyrobów indyjskich oraz starożytności, znalezionych w tej części ziemi. Poszedłem więc z nimi i zaraz na wstępie jak najuprzejmiej przyjęci przez jednego z ojców, obejrzeliśmy prawdziwie zajmujące zbiory. W czasie rozmowy, po części po hiszpańsku, po części po francusku prowadzonej z duchownym, który nam zbiory pokazywał, zapytał mnie tenże, skąd jestem. Na moją odpowiedź, że jestem Polakiem, ucieszył się bardzo i odrzekł, że jest w klasztorze trzech braciszków Polaków, których też wkrótce zawołał. Uradowali się mną niezmiernie, jak i dla mnie wielką było radością, móc, po kilku miesiącach podróży z obcymi, rodzinną porozmawiać mową.

Hiszpan i Amerykanin stali zdumieni obco brzmiącemi dźwiękami, a księża Salezjanie obdarzyli mnie hojnie różnego rodzaju bronią Indyan i fotografiami, a na domiar uprzejmości pozwolili mym rodakom odprowadzić mnie do portu. Obładowani więc podarkami, ruszyliśmy, w ożywionej rozmowie, nie zważając na błoto, ku „molo“, t. j. mostowi zbudowanemu na palach żelaznych głęboko w morzu, aby łodzie przy nim zakładać można. Dowiedziawszy się atoli, że kapitan, dostawszy się do kompanii starych znajomych, nie myśli jeszcze powracać na pokład, wstąpiliśmy do pobliskiego „hotelu“ gdzie przy piwie ze spokojem mogliśmy gwarzyć o dalekiej ziemi ojczystej. Poczciwe te nasze polskie, otwarte, szczerą radością rozjaśnione twarze, jakże odbijały się od ponurych, niezliczonemi burzami stwardniałych rysów niemieckich marynarzy!

Nazwiska dzielnych wiarusów, którzy dla wzniosłej idei zaszczepienia chrześcijaństwa wśród dzikich Indyan, opuścili kraj ojczysty, są następujące: Adolf Kwaśny z Lipin w powiecie bytomskim, Franciszek Frącek z Ruchelsdorf pod Namysłowem, Jan Chudzicki z Pajęczna pod Radomskiem.

Uderzyła mnie piękna i czysta ich mowa, bez wszelkich, nieraz napotykanych, niestety, na Szlązku zwrotów i wyrazów obcych. Są oni laikami w klasztorze OO. Salezyanów, przez sławnego ks. Bosco założonym i za pośrednictwem ks. Wiktora Grabelskiego w Turynie (*Colegio Salesiano val Bosco*) dostawszy się do Turynu, gdzie się odpowiednio wykształcili, zostali wysłani na misyę do Patagonii i Ziemi ognistej. Trzej wymienieni zamieszkują w Punta Arenas, czterech innych zaś, a to: Jan Sikora z Miechowic, Piotr Gabrysiak, Gabryel Kozłowski, Walenty Sławosz z Królestwa polskiego, znajdują się na wyspie Dawson (w Ziemi Ognistej). Szczególnie pierwszy z całem poświęceniem swej osoby, pracuje nad zaszczepieniem wiary w sercach dzikich i mało pojętnych Indyan. Zaledwie od roku znajdują się rodacy nasi tam, a już zdobyli sobie zaufanie i uznanie przełożonych, jak się z ust ich dowiedziałem. Gwarzyliśmy, aż czas zeszedł szybko i ani się spostrzegłem, jak kilka godzin minęło, a coraz bardziej wzburzone fale, grożące rozbiciem łodzi naszej o pale „mola“, zmusiły mnie do rozstania się z zacnymi rodakami. Kilka godzin, spędzonych w Punta-Arenas, należało do najmilszych pod zas całej mej długiej podróży“.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Wybory do Sejmu. Komitet obywatelski po dwukrotnem głosowaniu uchwalił polecić wyborcom miasta Lwowa jako kandydatów: dra Godzim ra Małachowskiego i p. Stanisława Ciuchcińskiego. Głosowanie było dlatego dwukrotnem, że przy pierwszem wyszedł z urny tylko jeden p. Małachowski, na którego padły wszystkie głosy; natomiast co do drugiego kandydata głosy się rozbiły, albowiem pan Ciuchciński trzymał 14 głosów, dr. Czyżewicz 10, dr. Balasits 6, prof. Zacharjewicz 4 a prof. Ciesielski 1 głos. Przystąpiono więc ponownie do głosowania nad tymi, którzy najwięcej mieli głosów, a więc nad p. Ciuchcińskim i p. Czyżewiczem. Przy tem drugiem głosowaniu padło na p. Ciuchcińskiego 21, a na dra Czyżewicza 14 głosów. P. Ciuchciński otrzymał więc absolutn większość.

Myśl polityczna, jaka przy zalecaniu tych kandydatur przewodniczyła temu światłemu gronu osób, które tworzyły komitet obywatelski, była ta, że prezydent miasta Lwowa z samej natury rzeczy powinien zasiadać w Sejmie, a że należałoby także powiększyć zastęp rękodzielników w tem naszem prawodawczem ciele

Komitet powszechny, jakkolwiek p. Rewakowicz oświadczył, że wcale nie kandyduje, mimo to postawił jego kandydaturę i także kandydaturę prof. Soleskiego.

W Krakowie są trzy kandydatury. Najpoważniejszą jest niezaprzeczenie kandydatura prof. dra Fryderyka Zolla. Drugą, mającą dość poparcia, zwłaszcza w sferach rękodzielniczych i kupieckich

---

33)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziewczę, spłoszone silnem biciem własnego serca, zmieszane gorącem słowem uczucia, rzuconem mu po raz pierwszy, ustąpiło pierwszeństwa kobiecie, która, w godności swej dotknięta, chciała położyć kres podobnej igraszce.

I w fantastycznem oświetleniu pożarowych płomieni urosła naraz, spotężniała, jak gdyby blask powagi i niewieściego majestatu opromienił ją nagle.

— Patrz pan — rzekła, wskazując na buchające ogniem zgliszcza — ta pożoga, to nietylko ostateczna a niepowetowana dla nas ruina, lecz może i bankructwo dla pana.

Mężczyzna oczy zgłodniałe jej widoku wpił w postać oddawna ukochaną, a jaśniejącą dla niego aureolą przeczystej, wszechpotężnej piękności i, nie opierając się dłużej uczuciu, z którem walka o mało go w ramiona Miły nie popchnęła, mówił z nieukrywanem wzruszeniem:

— Wiem o tem. Wiem, że klęska to stanowcza i, skłonny jestem.. błogosławić ją w tej chwili.

Wielkie jej oczy pytały poważnie o wytłumaczenie zagadki.

— Kończy ona bowiem wewnętrzną rozterkę w mej duszy — objaśnił — i pozwala mi nareszcie być sobą. Ogień to potęga, która wszystko oczyszcza. Niechże więc i nasze serca wyjdą z niej uszlachetnione i lepsze. Skoro pożar ten zuboża mnie i panią, skoro siła wyższa zwalnia na razie z zobowiązań względem idei przewodniej mego stryja, niechże moc ta zbliży nas wzamian, niech za byt stracony da nam pewność przyszłości, przebytej ręka w rękę. Niech ta łza pani, spadła na dłoń moją, będzie stygmatem, namaszczającym ją na trudy i pracę, podejmowaną — dla ciebie.

Mówił gorąco, z zapałem namiętnym uczucia, nie dającego się dłużej pohamować.

Ona, krwawym blaskiem łuny pożarnej oblana, wysmukła, bardzo blada, ze wzrokiem w pożogę utkwionym, słuchała słów jego jak objawienia, które jej tam, wśród strasznej purpury zgliszcz, miraże innego życia ukazywało.

— Ten ogień, to palec Boży, który mię do stóp twych przywiódł, wracając mi energię i wiarę w siebie. Majątek pryska w takiej oto jednej chwili. Pracować zaś i walczyć dla idei mogą tylko serca mocne, na miłości oparte, lecz nie wewnętrzną rozterką szarpane. Skoro więc serce to, od tak dawna na własność zabrałaś, niech ono nie błąka się dłużej.

Głos złamał mu się nagle, wzruszeniem stłumiony.

Kołysana słowami jego, przerwą tą zbudziła się do rzeczywistości i z trwogą spojrzała dokoła.

— Tak nagle... — wyszeptała. — Tu... Wobec tej pożogi...

— Wobec nieszczęścia, które nas wspólnie dotyka. Pani wiedziałaś, że cię kocham oddawna, kocham na życie całe...

Podniosła przepyszne, wzruszeniem promienne oczy i obie podała mu rączki.

On, wobec ludzi, zbliżających się ku nim, rączki te mógł zatrzymać tylko w silnej swej a jednak drżącej dłoni, szepcąc:

— Na życie, ukochana, na dobrą i złą dolę!

— Na istnienie całe, na śmierć nawet — odparła cichutko.

Stali chwilę zasłuchani w biciu serc własnych, skupieni, jak wobec wypowiedzianej przysięgi. Gorące spojrzenie mężczyzny, szukające w miłosnem upojeniu źrenic jej przeczystych, czar ten przerwało i spotęgowało zarazem.

Szczęsna, której rękę trzymał wciąż w swej dłoni, z zabobonną trwogą przytuliła się do jego ramienia.

— Oby ten pożar nie był nam złą przepowiednią — szepnęła. — Oby nieszczęścia nie przyniósł.

— Nie! Stanie się on tylko symbolem naszej miłości. Uświęci ją, oczyści i każe, by jak ogień jasna ku niebu się pięła.

Ona, zapomniawszy, że ogień nieszczęścia również nieci dokoła, że przepala żelazo nawet, porwana wymową uczucia, brzmiącą w jego słowach, podniosła twarzyczkę, uduchownioną potęgą wzruszenia, a w blasku płomieni ułudnie piękną i rzekła z dziecięcą prostotą:

— Mój Boże, czem ja zasłużyłam na tyle szczęścia dzisiaj?

— Więc kochasz mię? — zapytał.

Oczy jej pobiegły ku niemu.

— Kocham tak, jak kocha się własne marzenia tylko!...

XIV.

Ciężkim był dzień następny dla prezesa Zaliwskiego.

Dopóki trwał chaos i zamęt, pożarem wzniecony, dopóki trzeba było walczyć z przemożnym żywiołem, dopóty ruch i praca fizyczna nie pozwalały mu na zebranie myśli. Gdy jednak sąsiedzi rozjechali się a gromada rozeszła, niestrudzony prezes, dozorując przez noc całą ludzi, którym poruczone było strzeżenie zgliszcza, miał czas obliczyć straty i rzeczywistości spojrzeć w oczy.

Pani ta, widziana bez różowych osłonek, dla niego, jak dla wielu śmiertelników, szpetne posiadała rysy.

Pożar pochłonął trzy stodoły, zboża pełne, i sterty między niemi stojące. Innemi słowy zniweczył całe plony, obrócił w perzynę jedyną podstawę egzystencyi.

Nieubezpieczona od ognia, prysnęła jak bańka mydlana, pozostawiając za sobą: niespełnione zobowiązania, zaliczki wzięte na zboże a dawno wydane, brak ziarna na zasiew i ordynaryę, brak paszy dla inwentarza i żywności dla licznej służby, niezapłacone długi, zagrożoną a klęską tą doszczętnie podkopaną egzystencyę.

W blasku dogorywającej pogorzeli postać prezesa, taka wytworna i dumnie wyprostowana dotąd, pochyliła się, jak gdyby jej odrazu lat dziesięć przybyło, włosy zjeżyły się a ze źrenic ponure strzelały błyski. Pożółkł, oczy mu w głąb zapadły, robił też wrażenie wychudłej, fizycznie i moralnie wyczerpanej organizacyi. Noc ta silniejsze na nim wycisnęła piętno, niżby to zdołała uczynić długa a śmiertelna choroba.

Zrana, uspokojony o bezpieczeństwo reszty budynków, wydał rozporządzenia gospodarcze i zamknął się na kilka godzin w swoim pokoju.

Rachunek, jaki tu odbywał sam z sobą i z własnemi środkami finansowemi, cięższym być musiał, niż ongi na wiosnę, gdy szukał ratunku w klejnotach żony. Do wzmożonych bowiem minusów przybywała rzecz najstraszniejsza: utrata nadziei, rozwianie wszelkich złudzeń i illuzyj.

Gdy prezes Zaliwski wszedł o godz. 12 ej do pokoju żony, pani Marta przestraszyła się zmiany w nim zaszłej. Zdawało jej się, że nawet pojedyncze srebrne nitki, wijące mu się nad czołem, przedzierzgnęły się przez tę noc jedną w wyraźne pasma siwizny.

— Mój ty biedaku jedyny — mówiła ze współczuciem — po takiej pracy całonocnej jesteś dotąd bez śniadania.

— Chciałbym z tobą pomówić.

— Nie będę nic słuchała, dopóki się nie posilisz czemkolwiek.

Dał sobą powodować, jak człowiek zajęty jedną, pochłaniającą go myślą.

Po wypiciu jednak filiżanki bulionu, podniósł się stanowczo.

— Moja Marciu, przejdźmy do mego pokoju, bo tu by nam przeszkadzali.

Głos jego, powagą i smutkiem nabrzmiały, dźwięczał jakąś pokorą, która niemile uderzyła panią Zaliwską.

Znalazłszy się w swoim gabinecie, wobec biurka i stosu nagromadzonych na niem papierów, prezes zaczął najpierw chodzić nerwowo, poczem, stanąwszy przed żoną, wyrzekł z prostotą:

— Marciu, jesteśmy zrujnowani.

Kobieta wyciągnęła do niego rękę.

— Wiem o tem — odparła słodko.

Ta pogoda, ten spokój zwyciężyły prezesa.

— Wiesz? — zapytał. — Skąd wiesz?

— Grożąca nam ruina nie była dla mnie tajemnicą. Ujrzawszy wczorajszy pożar, zrozumiałam, że wszystko stracone... Wszystko, Jasiu, prócz, mam nadzieję, godności naszej i uczciwości, prócz wiary w ciebie i sił, które pozwolą nam dzieci jako-tako wychować..

Umilkła wzruszona, a słodycz jej i pobłażanie złamały do reszty Zaliwskiego. Opadł na krzesło, ująwszy zaś dłoń żony, ku sobie wyciągniętą, oczy o nią oparł i rozpłakał się nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest kandydatura dra Augusta Sokołowskiego. Bardzo mało szans mającą i więcej literacką niż polityczną jest kandydatura dra Kazimierza Bartoszewicza. Znakomity ten krytyk i humerysta rozwinął w swej mowie kandydackiej wiele literackiej pomysłowości i dowcipu, ale nie zdradził zdolności do żmudnej politycznej i kodyfikacyjnej pracy. Posyłać go do Sejmu byłoby to to samo, co wspaniałego rumaka angielskiego zaprządz do sochy lub brony. Że Sejm największą odniósłby korzyść z wyboru dra Zolla, to przyznają zapewne i zwolennicy p. Augusta Sokołowskiego, jakkolwiek my znowu możemy jako przeciwnicy tego posła skonstatować otwarcie, że p. Sokołowski z każdym rokiem zyskuje na rozwadze i wytrawności politycznej.

Polepszenie bytu urzędników sądowych i politycznych. Minister sprawiedliwości, hr. Gleispach złożył w komisyi budżetowej bardzo ważne oświadczenie, co do powiększenia sił sądowych. Oto w październiku r. 1896 zamianowanych zostanie 35 nowych wiceprezydentów sądów krajowych i obwodowych w VI randze, 387 radzców sądów krajowych w VII randze, 124 sekretarzy Rady w VIII, 447 adjunktów sądów powiatowych w IX, 237 adjunktów bez oznaczonego miejsca w IX, 60 auskultantów w X klasie rangi. Równocześnie 26 prezydentów sądów krajowych posuniętych zostanie z VI do V rangi, 187 sędziów powiatowych z VIII do VII rangi, 352 adjunktów przy trybunałach pierwszej instancyi z IX do VIII rangi i 179 adjunktów przy sądach powiatowych z IX do VIII rangi. Jest to więc dla młodzieży poświęcającej się karyerze sędziowskiej chwila niezwykle szczęśliwa. Trzydzieści lat czekać było potrzeba na nową organizacyę sądową, nareszcie przychodzi ona wśród bardzo szczęśliwych warunków.

Dla kraju naszego powinna przypaść czwarta część nowo utworzonych posad. Znaczy to tyle, że po 20 latach służby, każdy, nawet średniej zdolności urzędnik sądowy, dojdzie do stanowiska radzcy sądu krajowego z płacą obecnie 2.420 zł. rocznie, a według przyszłej kategoryi płac 2 820 zł.

Równocześnie przedłożył prezydent ministrów hr. Badeni, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, projekt do ustawy, w myśl którego mają być utworzone posady starszych komisarzy powiatowych w VIII klasie rangi przy służbie politycznej. Obecnie 145 komisarzy powiatowych ma lat służby zwyż 15, z tego 35 służą już dłużej jak 20, a 45 komisarzy pozostają w tej randze dłużej niż lat 10. Tak przykre stosunki awansu, uchylone zostaną przez nową ustawę.

Śp. Zygmunt Dembowski. Zwłoki zmarłego przewieziono wczoraj o godzinie pół do 4 po południu z domu żałoby na dworzec kolei, skąd je odwieziono do Kosienic pod Przemyślem, gdzie złożone zostaną w grobowcu rodzinnym. W smutnym tym obrzędzie wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele władz i sfer urzędowych, urzędnicy instytucyi, na których czele stał ś. p. Dembowski za życia, oraz tłumy publiczności. Po odprawieniu modłów i poświęceniu zwłok przez ks. arcybiskupa Morawskiego, w obecności ks. arcybiskupa Issakowicza, ks. biskupa Webera i ks. biskupa Glasera, ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez wszystkich książąt kościoła w asystencyi licznego duchowieństwa.

Przed rydwanem żałobnym złożono na osobnym wozie liczne wieńce, między którymi znajdowały się od: rodziny, Wydziału krajowego, galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, od banku kredytowego, od kasyna narodowego, od banku hipotecznego, od banku zaliczkowego w Przemyślu, od gminy Kosienice i mnóstwo innych.

Na czele pochodu szli prebendaryusze domu ubogich, dziatwa zakładu sierót i liczny kler zakonny, oraz włościanie z dóbr zmarłego z wieńcami. Za czterokonnym rydwanem, na którym spoczęły zwłoki w czarnej metalowej trumnie, postępowała rodzina, dalej w orszaku Marszałek krajowy Stanisław hrabia Badeni, Filip Zaleski, Adam książę Sapieha, wiceprezydent Namiestnictwa Jan Lidl, radca dworu Wł. hr. Łoś, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Korytowski, członkowie Wydziału krajowego, grono wybitnych posłów, członkowie i urzędnicy rozlicznych instytucyi finansowych i kilkutysięczna publiczność.

Zmiana rozkładu jazdy. Z dniem 1go listopada b. r. zmienia dyrekcya kolei państwowych rozkład jazdy pociągów na szlakach Lwów-Podwołoczyska i Krasne-Brody. Zmiany te uwidocznimy z dniem 1go listopada także w naszej tabeli informacyjnej.

Klub konserwatywny powstał w Krakowie. Bliższe szczegóły o tem nowem politycznem stowarzyszeniu podamy w następnym numerze.

Wiersz Seweryny Duchińskiej. Wiadomo, że Francuzi na przybycie carstwa rosyjskich przyozdabiali sztucznymi kwiatami drzewa w lasku bulońskim, aby pożółkłe liście nie raziły oczu miłych gości. Z tej przyczyny znakomita poetka nasza, Seweryna Duchińska, napisała następujący wiersz:

K w i a t y p a p i e r o w e.

Cud się spełnił — cud nieznany!
Dziś przed carskim majestatem
Suche lipy i platany
Purpurowym błysły kwiatem.

Czarna chmura wzrok nam ślepi,
Dmą cyklony coraz nowe,
Skąd ten rozkwit? — Patrzmy lepiej:
— Ha! to kwiaty papierowe!

Wierny symbol tej miłości,
Uplątanej w mętnym wirze,
Co się płaszczy wobec gości,
Proch im zmiata, stopy liże.

Ale przebrzmią dni zachwytu:
Niech upadnie śnieg grudniowy,
On z platanów zmiecie szczytu
Kwiat przegniły — papierowy.

Z nowym wiekiem — nowe dzieje,
Nowe czary — nowe słowo,
Wnet żywotny prąd rozwieje
Ową miłość papierową!

Biedny ludu! cóż twym zyskiem.
Ty, co na świat patrzysz hardo?
Będziesz świata pośmiewiskiem,
Gdy car — kopnie cię z pogardą!

Oszustwo w pocztowej kasie oszczędności. Policya wiedeńska uwięziła indywiduum mocno podejrzane o podjęcie 12.000 złr. w wiedeńskiej kasie oszczędności na fałszywy kwit likwidacyjny. Uwięziony nazywa się Franciszek Zudga. Był on swego czasu skontystą w jednym z banków wiedeńskich, lecz dopuścił się przeniewierstwa i utracił miejsce. Siedząc wówczas jako podejrzany o przeniewierstwo w więzieniu śledczem, pouczał on swoich współwięźniów, w jaki sposób mogą po kasach oszczędności za pomocą fałszywych kwitów likwidacyjnych wyłudzać większe sumy. Ta gadatliwość zaprowadziła go teraz napowrót do więzienia.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendya z fundacyi: śp. Bazylego Lewickiego (100 zł.) dla uczniów szkół publicznych; z fundacyi „Ożańskiej“ (150 zł.) dla krewnych fundatora Marcelego Terleckiego, uczniów szkół publicznych; z fundacyi stypendyum chłopskiego ks. Szczęsnego Skibińskiego (90 zł.) dla synów ubogich włościan, uczniów szkół średnich lub wyższych; z fundacyi śp. Józefa Bereżnickiego Abrahamowicza (40 zł.) dla synów gr. kat. drobnej szlachty zagonowej, uczniów szkół publicznych; z fundacyi Stupnickich i Jankowskich (300 zł.) dla prawników lub medyków, uczęszczających na uniwersytet we Lwowie, Krakowie lub Wiedniu, tudzież stypendya po 200 zł. dla uczniów szkół gimnazyalnych w kraju, wyznania katolickiego; z fundacyi śp. księdza Józefa Nowakowskiego (90 zł.) dla katolickich uczniów szkół krajowych, pochodzących z dawnego obwodu żółkiewskiego; z fundacyi śp. Agenora hr. Gołuchowskiego (60 zł.) dla włościańskich uczniów szkół wyższych, pochodzących z byłego powiatu radymieńskiego; z fundacyi śp. Andrzeja Zelchockiego (168 zł.) dla krewnych fundatora Termin do 15 listopada. — Rada powiatowa w Kolbuszowej na posadę sekretarza z płacą 1200 zł. Termin do 15 grudnia.

Wypadek w wojsku Do 15 pułku, załogującego we Lwowie, narukował niedawno rezerwista, izraelita, nazwiskiem Majer Kuj. Pochodzi on z jakiegoś małego miasteczka galicyjskiego, gdzie mając ciągłe zajęcie przy szkole hebrajskiej nie miał sposobności porządnie nauczyć się mowy polskiej, to też narukowawszy do swego pułku nie rozumiał, czy też udawał, że nie rozumie polskiej komendy. Przełożeni jego, posądzając go o symulacyę, karali go nader surowo. Powieszono go na pewien czas pod ramiona, lecz słabowity żołnierz nie mógł wytrzymać tej kary i zemdlał. Zdjęto go ze sznurów i ocucono a po niejakim czasie wyliczono mu 10 batów. Ukarany w ten sposób, w obawie jeszcze większych kar, tak zdesperował o swoim losie, że postanowił skończyć samobójczo i zadał sobie dwa pchnięcia bagnetem powyżej serca i w brzuch. Ciężko rannego odwieziono do szpitala wojskowego, a lekarz wojskowy zrobił o całym wypadku doniesienie do władz sądowych

Od p. Anny hr. Potockiej z Rymanowa otrzymaliśmy list, w którym ona zaprzecza doniesieniu *Kuryera Lwowskiego*, powtórzonemu przez nas, co się tyczy kwestyi pieniędzy otrzymanych przez ks. Stojałowskiego od p. Potockiej i co się tyczy słów ks. Stojałowskiego o p. Potockiej. Owóż zdaniem hr. Potockiej ks. Stojałowski nie wyrażał się na wiecu źle o niej i nie mówił wcale, że chciała go przekupić. Co się zaś tyczy pieniędzy przez nią mu posłanych w kwocie 150 zł, to wprawdzie je zatrzymał, ale to w tym celu, żeby się udać do Rzymu. Wprzódy już bowiem zawiadomił hr. Potocką, że chciałby do Rzymu pojechać, ale nie ma pieniędzy na podróż.

Fundacya im. Zygmunta Dembowskiego. Zjednoczone gal Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie, pragnąc uczcić pamięć zmarłego swojego prezesa ś. p. Z y g m u n t a D e m b o w s k i e g o postanowiło utworzyć fundusz wieczysty jego imienia przeznaczony na premiowanie wzorowych szkółek drzew owocowych przy szkołach ludowych i przez gminy wiejskie zakładanych. Ze szczupłych swoich dochodów przeznaczyło Towarzystwo na zawiązek tego funduszu na razie 100 złr. Zanim dokonane zostaną formalności w celu uzyskania pozwolenia na zbieranie składek publicznych na powyższą fundacyę im. śp. Zygmunta Dembowskiego uprasza podpisany zarząd Towarzystwa każdego, ktoby się chciał przyczynić do zwiększenia tego funduszu, ażeby datek swój przysłać raczył pod adresem czasopisma *Bartnik postępowy* ulica Łyczakowska 93. Zebrane wkładki będą publicznie kwitowane.

Dr. Teofil Ciesielski wiceprezes. *Stanisław Lachowski* sekretarz.

Oświetlenie naftowe. Otrzymujemy następujące pismo: „Dopiero dzisiaj jestem w tem miłem położeniu odpowiedzieć na zarzuty w *Przeglądzie* ogłoszone, a dotyczące niedostatecznego oświetlenia miasta naftą. Już samo opóźnienie niniejszej odpowiedzi potwierdza w części bodaj owe zarzuty, które ja sam słusznymi nazywałem i do nich się przyznaję. Dzięki atoli wytrwałości mojej, której nikt mi odmówić nie może, zarzuty te, jakkolwiek bardzo bolesne, już do przeszłości należą, a to z powodów, o których uwzględnienie najuprzejmiej proszę.

„Naftowe oświetlenie ulic miasta Lwowa spoczywało w rękach poprzedniego przedsiębiorcy przez lat przeszło czterdzieści i było wykonywane bez zasadniczych przeszkód. Aż dopiero 4 lipca 1896, a więc prawie równocześnie z chwilą odbioru tego przedsiębiorstwa przez firmę nową i młodą, weszła w życie ustawa naftowa, zabraniająca fabrykowania „nafty“ we własnym zakresie przedsiębiorstwa, lub raczej (fachowych używszy wyrazów) mięszania oliwy mineralnej z benzyną. A zatem nowy przedsiębiorca nie śmie iść za przykładem poprzednika swego i do palników starych, bo od lat blisko trzydziestu używanych, zastosować czystą naftę, siłuą, stojącą naturalnie w odwrotnym stosunku do wytrzymałości palnika zniszczonego trzydziestoletnią służbą.

Z tych powodów oświetlenie naftowe w pierwszych tygodniach nowego przedsiębiorstwa nie mogło być dostatecznem. W ciągu tego czasu zmieniłem sześciu dostawców nafty i dopiero od 20 b. m. dostawca nafty siódmy z rzędu, dostarcza naftę stosowną i dobrą. Z tym dniem pokonaną została ostatnia przeciwność, po której poddaję się wszelkiej, nawet najsurowszej kontroli i najuprzejmiej Wielmożnego Pana Redaktora o nią proszę. Tuszę, że wynikiem tej kontroli będzie przekonanie, że ulice miasta Lwowa są oświetlone tak, jak od niepamiętnych czasów nie były oświetlone.

Bądź więc Wielmożny Panie Redaktorze równie dzielnym obrońcą, jak dzielnym byłeś oskarżycielem.

W tem miłem i niczem niezachwianem przeświadczeniu kreślę się Wielmożnego Pana Redaktora powolnym sługą *Franciszek Reinisch.* właśc fabr.“

Dopisek Redakcyi. Na prośbę powyższą postaraliśmy się odpowiedzieć, a po lustracyi latarń naftowych, przedsięwziętej wczoraj w rozmaitych stronach miasta, wypada nam orzec, że światło tych latarń jest istotnie lepsze, aniżeli w czasie, gdyśmy z zarzutami swymi wystąpić byli zmuszeni.

Zmarli. We Lwowie: Emil Matkowski, adjunkt urzędów pomocniczych; Józef Kozłowski, właściciel realności. Aleksander Schindler, rytownik. Gustaw Grossmann, emer. komisarz Dyrekcyi policyi w 80 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. +12 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

W szkole.

— Jaka jest różnica wyspy i półwyspu?

— Półwysep zawsze mniejszy, dwa półwyspy tworzą razem jedną wyspę.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz drugi „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany, z repertuaru „Narodnego Divadla“ w Pradze i opery nadwornej w Wiedniu, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Bohussówny, Skalskiej, Radwan, Jerzyny, Orzelskiego, Boguckiego i Kiozmana w głównych partyach. Nowe kostyumy i nowe dekoracye. We czwartek po raz trzeci „Sprzedana narzeczona“. W piątek po raz pierwszy „Miliony“ (Grande Fortune), komedya w 3 aktach Henryka Meilhaca z panią Zimajer-Rapacką w głównej roli. W sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach J. Korzeniowskiego, oraz „Paziowie królowej Marysienki“, operetka w 2 aktach P Dunieckiego. Wieczorem o pół do 8-mej po raz 4 ty „Sprzedana narzeczona“. W Przemyślu (w sali „Sokoła“) „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa z p. Zelazowskim w roli tytułowej.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Wczoraj usłyszeliśmy po raz pierwszy „Sprzedaną narzeczonę“ operę komiczną Fryderyka Smetany. Publiczność lwowska przyjęła słynne dzieło czeskiego kompozytora z prawdziwym entuzyazmem, który potęgował się od aktu do aktu. Zanim przystąpimy do szczegółowej oceny tej opery i wczorajszego przedstawienia, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z życiorysem i działalnością artystyczną kompozytora, którego olbrzymi talent postawił na Parnasie muzyki czeskiej.

Fryderyk Smetana, twórca czeskiej opery, urodził się w roku 1824. Od roku 1859 był dyrektorem towarzystwa filharmonicznego w Gothenburgu. W roku 1866 został kapelmistrzem w Pradze, którą to posadę piastował do r. 1874. Podczas pobytu w Pradze zaniemógł ciężko, później ogłuchł zupełnie. Mimo to nie przestał komponować i walczył odważnie z okratnym losem. Wtedy to stworzył opery: „Dwie wdowy“, „Całus“, „Tajemnica“ i „Czartowska ściana“ oraz cały cykl najpiękniejszych poematów symfonicznych pod tyt. „Moja ojczyzna“ (1874 — 1878) jakoteż kompozycye symfoniczne: „Ryszard III“, „Wallenstein“ i utwór skomponowany w Sztokholmie na szwedzkich motywach p. tyt. „Hakon“. Pod koniec życia dostał obłąkania, a śmierć uwolniła go od dalszych cierpień w r. 1884. Prócz tu wymienionych oper, pisanych po roku 1874 napisał w latach 1863 — 1872 opery: „Brandenburczycy“, „Dalibor“, „Libussa“ i „Sprzedana Narzeczona“ (1866).

Opera, którą słyszeliśmy wczoraj, jest drugą z rzędu kompozycyą Smetany, a jej właśnie zawdzięcza on przeważnie sławę i rozgłos europejski, ponieważ „Sprzedana narzeczona“ obiegła w tryumfie wszystkie prawie sceny europejskie między innemi Antwerpię, Berlin, Drezno, Lipsk, Monachium, Peszt, Sztokholm, Warszawę i Wiedeń (1893). Po raz pierwszy graną była „Sprzedana Narzeczona“ w Pradze pod osobistem kierownictwem kompozytora w roku 1866. Krytyka jednogłośnie unosiła się nad pięknością dzieł, darząc je hymnami pochwalnemi, na które ta opera Smetany, zdaniem naszem w zupełności zasługuje.

Jako kompozytor przeszedł Smetana dwie fazy w swem życiu. Do roku 1872 mniej więcej uprawia on kierunek muzyki czysto narodowej czeskiej, na tle szkoły, której ideałami byli klasycy, w przeciwstawieniu do kierunku tak zwanej muzyki przyszłości. To też „Sprzedana narzeczona“ nie ma żadnych tendencyi wagnerowskich, dopiero późniejsze kompozycye Smetany zdradzają nagły zwrot do nowego kierunku. „Sprzedana narzeczona“ jest operą komiczną, czesko-narodową w najszlachetniejszym stylu, tak że można ją nazwać czeskim „Cyrulikiem Sewilskim“. Wiele melodyi, piękna inwencya, głębokie uczucie, szlachetna forma porywająca swą prostotą i jędrna instrumentacya charakteryzują każdy ustęp „Sprzedanej narzeczonej“, a motywa tańców narodowych pełne ognia i temperamentu nadają całości żywy i jaskrawy koloryt. Libretto niejakiego Sabiny nie tryska wprawdzie oryginalnemi pomysłami, posiada jednak dość dowcipu by mogło służyć za podkład do opery komicznej.

Wczorajsze wykonanie tej opery nie pozostawiało nic do życzenia, miejscami nawet było doskonałem a wystawa jest nader staranną. Do najpiękniejszych ustępów należy uwertura, napisana z niezwykłym artyzmem, niemal klasycznie, następnie duet Janka i Marynki w pierwszym akcie, czeska polka, duet Janka ze Swatem, arya tenorowa drugiego aktu a przedewszystkiem sekstet w trzecim akcie, który tworzy kulminacyjny punkt opery. Publiczność obsypywała wykonawców hucznemi oklaskami bez końca, tak że niektóre ustępy musiały być powtórzone.

Główną rolę śpiewała p. Bohussówna i — jak na początkującą artystkę — wywiązała się świetnie z powierzonego jej zadania, duet w akcie drugim z p. Orzelskim wypadł znakomicie, przytem p. Bohussówna gra coraz swobodniej i posiada nadzwyczaj wyraźną dykcyę, co szczególnie w operze komicznej przez wzgląd na częste parlanda jest wielką zaletą. Doskonałym partnerem był p. Jerzyna w roli Janka, śpiewał z uczuciem i niezwykłem zrozumieniem jak zawsze to też zbierał zasłużone oklaski. Postacie komiczne odtworzyli pp. Bogucki i Orzelski. Rola Swata jest wzorem partyi buffo i nastręcza niemałe trudności. P. Bogucki grał z humorem i wyszedł zwycięsko ze swej roli, jakkolwiek partya Swata dla głosu p. Boguckiego jest cokolwiek za niską. P. Orzelski sprawił nam miłą niespodziankę grał bowiem rolę Tomka z aktorskiem zacięciem i humorem, a że wokalnie sprostał swemu zadaniu, nie potrzebujemy dodawać. Pani Radwan małą swą rolą baletnicy potrafiła wywołać efekt i wyglądała uroczo. Do sukcesu wczorajszej premiery niemało przyczyniły się tańce układu p. Zymirskiego, który gorliwą pracą wytwarza powoli co raz lepszy domorosły balet, na czele którego stoi p. Michlewiczowa.

Chóry trzymały się dobrze, a orkiestra za odegranie uwertury usłyszała gromkie oklaski, za co wszystko wypada wyrazić szczere uznanie p. Jareckiemu. „Sprzedana Narzeczona“ niezawodnie długo zostanie na repertoarze teatru lwowskiego.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 października.

(Z) Zdaje się, że najtrudniejszy okres prolongacyi miesięcznej już minął, czuć było pewną ulgę na giełdzie, co objawiło się głównie tem, że prawie na wszystkich targach potaniała gotówka w eskoncie prywatnym. Berlińscy spekulanci zniżkowi byli nadto w tej przykrej pozycyi, że na tamtejszym targu nie mieli podostatkiem walorów austryackich i musieli je tutaj kupować, aby dostarczyć sprzedanego *in bianco* materyału. Wpłynęło to dodatnio na kurs naszych kredytów. Oprócz tego panował dość znaczny ruch w akcyach banków węgierskich i w niektórych walorach kolejowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·25, węgierskie 404·50, Anglobanki 154·25, Uniony 293·—, Bankvereiny 259·75, Länderbanki 247·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53 1/2, marki 11·76, ruble 1·27 3/4.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 26 października. W skutek wiadomości o niepomyślnych notowaniach na wielu zagranicznych giełdach, usposobienie było mdłe. Wpływało to jednak tylko o tyle na tutejszą giełdę, że spekulacya nie objawiała chęci kupowania i obroty ograniczyły się do minimum, ku końcowi jednak kursa się podniosły. Pszenica na jesień 8.20 do 8.22, pszenica na wiosnę 8.32 do 8.33, żyto na jesień 7.00 do 7.05, żyto na wiosnę 7.24 owies na jesień 6.10 do 6.15, owies na wiosnę 6.34 do 6.36, rzepak na styczeń-luty 12.80 do 12.90.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 28 października 1896.

Tendencya stale silna, ceny pszenicy wykazują dalszą zwyżkę, popyt za rzepakiem się wzmaga. Co do spirytusu usposobienie lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·30 do 7·60, pszenica nowa 0·— do 0·—, *żyto* gotowe 6·25 do 6·50, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·70 do 6·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 5·50 do 6·50, rzepak 10.50 do 11·—, wyka 4·25 do 4·75, groch 6·— do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4.25 do 4·75, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza 5·50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 30·— do 40·—, koniczyna czerwona 40·— do 53·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, koniczyna szwedzka 35·— do 50·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·25 do 12·75, spirytus na termina 12·25 do 12·50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 26 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 651, węgierskich 3474 i niemieckich 1079, razem 5204 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 33, dobre ciężkie 36 do 38, osobliwe prima 37 do 39, wyjątkowo 39 1/2 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 października. Rada miejska 93 głosami przeciw 33 uchwaliła po bardzo burzliwej debacie nie wykupywać zakładu gazowego od międzynarodowego towarzystwa „Gas-Association“, dostarczającego obecnie światła dla Wiednia, lecz wybudować własną gazownię miejską pozakładać własne rury, latarnie i t. p. Koszta urządzenia miejskiej gazowni wyniosą przeszło 30 milionów.

Dotychczas znany jest rezultat wyborów do sejmu w 8 okręgach mniejszej własności. Wybrano 6 antysemitów, jednego kandydata niemieckiego stronnictwa ludowego, a w jednym okręgu przyjdzie do ściślejszego wyboru,

Paryż 28 października. Wczoraj otwarto obie izby parlamentu. W przemowach zagajających prezesi obu izb wysławiali odwiedziny carskie.

Essen 28 października. Cesarz Wilhelm i książę pruski Henryk przybyli tu wczoraj i udali się do willi „Hügel“, której właściciel, fabrykant armat Krupp, podejmował ich obiadem.

Konstantynopol 28 października. Dla sandżaków małoazyatyckich zamianowano pięciu chrześcijan pomocnikami gubernatorów. Są to Grecy, Ormianie i katolicy.

Sfery rządowe zaprzeczają pogłosce, jakoby Porta postanowiła nałożyć przymusową kontrybucyę na ludność. Rząd otworzył tylko zwykłą dobrowolną subskrypcyę celem zebrania koniecznych funduszów na uzupełnienie wyekwipowania wojska. W pierwszej linii powołani są muzułmanie do wzięcia udziału w tej subskrypcyi, chrześcijanom zaś pozostawione to jest zupełnie do woli.

Konstantynopol 28 października. Wielki wezyr wydał do wszystkich władz policyjnych cyrkularz, w którym donosi, że ostatnimi czasy 60 Ormian w przebraniu przybyło z zagranicy do Stambułu i rozpierzchło się po dzielnicach ormiańskich. Namawiają oni zamieszkałą tam ludność ormiańską, aby porzuciła swe mieszkania i rozbiegła się po europejskich dzielnicach, gdyż komitet ormiański zamierza najpóźniej za 12 dni wykonać nowy zamach. Dlatego nakazuje wielki wezyr jak największą czujność.

W mieście obiega pogłoska, że Ormianie chcą wzniecić pożary w dzielnicach mahometańskich.

Gravosa 28 października. Trzy okręty austryackiej marynarki „Laudon“, „Nautilus“ i „Zrinyi“ manewrujące na wybrzeżu południowej Dalmacyi zderzyły się wczoraj o 3 rano skutkiem gwałtownego wichru. Wszystkie trzy zostały uszkodzone i celem naprawienia tych uszkodzeń płyną do Poli. Z załogi nikt nie został skaleczony.

Meppen 28 października. Cesarz Wilhelm i brat jego książę Henryk przybyli tu wczoraj przypatrzeć się próbnemu strzelaniu z nowych dział okrętowych, przeznaczonych dla marynarki niemieckiej.

Rzym 28 października. Z okazyi uroczystości weselnych odbyła się wczoraj wspaniała parada wojskowa między placami Barberini i Independenza.

Książę czarnogórski z rodziną odjeżdża jutro rano do Brindisi, a książę Neapolu z żoną do Florencyi.

Król Humbert z żoną, z królową portugalską Maricą Pią i księciem Oporto odjeżdżają jutro do Monzy.

Wiedeń 28 października. *Fremdenblatt* omawia wczorajszą deklaracyę hr. Badeniego i podnosi, że to musi każdy przyznać, iż słowa prezesa gabinetu nie były natchnione żadnym duchem stronniczym. Odbijają one poglądy konserwatywnego i konstytucyjnego męża stanu. Ze słów tych czerpać można uspokajającego przeświadczenia, że żadna kwestya konstytucyjna nie jest obecnie aktualną, zatem nie należy się obawiać żadnych walk, któreby wprawiły Izbę w takie rozdrażnienie jak reforma wyborcza.

Także oświadczenie co do stanowiska rządu w kwestyi czeskiej powitać należy sympatycznie, bo w nich tkwi poczciwa, austryacka myśl Nigdy nie może być celem rządu austryackiego wysuwać Czechów przeciw Niemcom i odwrotnie i czerpać siły swe w walce narodowościowej.

Extrablatt pisze, że słowa prezesa gabinetu są dostateczną rękojmą, iż drzewa reakcyi nie urosną w niebiosa, a ustawy szkolne są zabezpieczone przeciw wszelkim atakom,

Presse podnosi zgodność wczorajszego oświadczenia hr. Badeniego z deklaracyą złożoną po objęciu urzędu.

Wiener Tagblatt podnosi, że hr. Badeni odpowiedział ile możności jak najjaśniej na postawione mu pytanie. Jeżeli zaś może nie zadowolniła ta mowa ani Czechów ani Niemców, to dla tego, że była zanadto rozumna.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 października. Augustowa hr. Potocka z Warszawy. J. Wiktor z Czudca. Wł. hr. Dzieduszycki z Jezupola. M. Bułenin Mniszek z Skwarzawy. K. br. Gauthier z Nicei. Z. Jordan z Wojnicza. J. Markowski z Warszawy. A. baron Popper z Bukowiny. G. Mac Intosh z Stryja. J. Machanek z Marienthal. E. Schneider z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203,—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łoz. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20 do 97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Wiedeń 27 październ. Notowania wieczorne, Kredyty 368·25, węgierskie kredyty 405·25, anglobank 154·50, bankverein 260·00, unionbank 292·—, länderbank 247.50, staatsbahny 362·50, lombardy 101·00, elbethale 277·00, akcye tytoniowe 152·50, rima 244·00, alpiny 84·60, renta majowa 101.10, węg. renta koronna 99·10, losy tureckie 46·60, marki 58·78, ruble 18·—2.

23)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne, że żaden; przypomniał mi ją tylko wóz kuglarzy. Nigdy ta mała (pamiętasz, Cecylio, jej przecudne czarne oczy?) nie chciała wziąć się do żadnej roboty. Prawdopodobnie posiadała także instynkta poetyczne i pragnienie wrażeń i niezależności... Obecnie zapewne wróży po gościńcach.

Stefan zamyślił się głęboko. Tego jeszcze dnia wziął na stronę Cecylią i pytał jej, czy jest pewna, że matka nigdy nic nie zrobiła i nie powiedziała Reginie, coby ją mogło boleśnie dotknąć i odebrać ochotę pozostania w Trembleaux? — Ta obawa obudziła się we mnie, — dodał, — gdym dziś słyszał, jak się matka surowo o niej wyraża.

Cecylia pojęła, że Stefan pragnąłby z całego serca, żeby tak było; gdyżby mógł łatwiej wytłómaczyć nieobecną. Pani Loysel zaś, przestraszona wzmianką o powrocie, po przeczytaniu drugiego listu, pisanego z Wenecyi, odzyskała zupełną swobodę umysłu. Regina zwiedziła północne Włochy, a doznane wrażenia opisywała tak wymownie, iż Fryderyk oświadczył ze śmiechem, że posiadała talent malarza, lub też poety opisowego.

„Zdaje mi się, żem już od wieków wyjechała, — pisała podróżniczka; — wszystko, com widziała i com czuła, wystarczyłoby na wypełnienie kilku istnień: ta Reginka, którąście niegdyś znali, żyjąca w kącie wioski, jak mysz w jamie, ukazuje mi się zaledwie w jakiejś mglistej oddali. Czy to istotnie ja, owa wydziedziczona, żyłam w Weronie z Juliettą, a obecnie na każdym kroku spotykam Desdemonę, Consuelo... zachwycającą Consuelo, która miała szczęście być uczennicą boskiego Porpory i występować w Wenecyi? Wszystkie te fikcyjne postacie wydają mi się rzeczywistszemi, niż otaczające mię istoty z krwi i kości, przynajmniej lepiej odpowiadają tym ramom, od których wszystko to, co pospolite, odbija fałszywą nutą; czasem zdaje mi się, że do nich należę, że jestem jedną z tych nieśmiertelnych, i wyobraźnia rozpala się pragnieniem jakichś bohaterskich czynów. Bierzesz mnie zapewne, najdroższa, za szaloną...

„Prawdopodobnie jest we mnie zaród szaleństwa, i wcale się o to nie gniewam; to kalectwo, które, koniec końcem, nikomu nie szkodzi, a mnie daje chwilę zachwytu. Wczoraj, naprzykład, wróciwszy z uroczej przechadzki, nie mogłam się powstrzymać od pobiegnięcia do fortepianu, stojącego w hotelowym salonie, i od zaśpiewania po raz pierwszy od chwili... Wiesz, od chwili, w której przestałam śpiewać. Dusiłam się; coś, czego nie umiem nazwać, przepełniało mi piersi i musiałam mu dać swobodne ujście. Głos wydobył się mimo mej woli, i tak potężny, że go poznać nie mogłam. Okna, wychodzące na wielki kanał, były otwarte: usłyszałam gwałtowne, gorące oklaski. Prawdopodobnie zawdzięczałam je brudnym rękom gondolierów i posługaczy, tłoczących się przy drzwiach hotelu: mniejsza o ich stanowisko społeczne, — otrzymałam hołd tem pochlebniejszy, że w Wenecyi wszyscy są muzykalni; i śpiewałam dalej, a moja publiczność dalej klaskała. O! zapewne mnie potępiasz: względy przyzwoitości nie pozwalają mi śpiewać nawet dla siebie, przez sześć miesięcy; ale czemże są względy przyzwoitości tam, gdzie serce powinno być sędzią? Muzyka jest mi potrzebną, jak codzienne pożywienie; moja matka nie kazałaby mi umierać z głodu, pod pozorem uczczenia jej pamięci... Ona wie, że myślę o niej zarówno tu, jak wszędzie"...

— Ten list nie był przeznaczony do głośnego czytania, — przerwała Cecylia, kręcąca się jak na mękach, gdy pani Loysel szyderczą przesadą zachwycała się prozą młodej Korynny, jak ją nazywała.

Imieniem Korynny obdarzała wszystkie kobiety, posiadające jakikolwiek talent, a nazwa ta w jej ustach nabierała dziwnie poniżającego znaczenia.

— Cecylia ma słuszność, — rzekł Stefan, nie mogąc już dłużej opanować miotającego nim wzburzenia, wywołanego i przycinkami matki i niektóremi ustępami listu. — Nikt nie ma prawa podchwytywać wzajemnych wynurzeń przyjaciółek.

— Przepraszam, — zawołała pani Loysel z gniewem, — mam prawo w interesie twojej siostry wglądać we wszystko, co może być dla niej zgubnem. Czy słyszał kto kiedy, żeby młode dziewczęta rozprawiały o Juliecie, Desdemonie, Jerzym Sandzie?... Zkąd się o nich dowiedziała?... Dzięki Bogu, podobne książki nigdy się nie znajdowały w rękach Cecylii, — dodała ta przezorna mama, szczycąca chluby w tem, że jej córka, prócz książek, mogących zająć dwunastoletnie dziewczynki, nic innego nie czytała.

— Ależ Regina przez całą zimę czerpała z księgozbioru pani Harris; czytała bardzo wiele, bez szkody dla siebie, mogę ci mamo zaręczyć — mówiła biedna Cecylia.

— Bardzo naturalnie, bo jest to dusza tak czysta, tak delikatna! — rzekł Stefan. — Dąży tylko ku pięknu, i gdyby nawet na swej drodze spotkała zło, ono jej nie dotknie, jestem tego pewny.

— A to zabawne! — zawołała pani Loysel — doprawdy wzbudzacie we mnie litość waszemi uwielbieniami. Regina w otoczeniu, w jakiem żyje, upadnie, jak każda inna.

— W takim razie, dlaczegoś jej matko, pozwoliła jechać? — rzekł opryskliwie Stefan. — Trzeba się nią było opiekować, czuwać nad nią i, mimo wszystkiego, od siebie nie puszczać. Tymczasem kto wie, czyś nie działała przeciwnie... niestety! zapóźno się tego domyśliłem...

Zamienili z sobą spojrzenie, z którego matka poznała, że niepowrotnie straciła część ufności i przywiązania syna. Syn zaś, stając tak gorąco w obronie nieobecnej, myślał, z rozpaczą w duszy, że jego dawna przyjaźń z Reginą rozwieje się zwolna w tej zimnej mgle przeszłości, o której dziewczę tak wzgardliwie wspominało, przeciwstawiając jej promienne słońce tego miasta czarów, gdzie rozpoczęła nowe życie, życie, o jakiem marzyła, a w którem on nie weźmie żadnego udziału. W tem życiu, wcześniej czy później, może się zjawić Romeo z jedwabną drabinką. Dlaczegożby, wśród tylu wrażeń i zachwytów, nie miała i miłość zawitać do serca Reginy? Tak, ona pokocha we Włoszech, pokocha całą potęgą swej ognistej wyobraźni, a o nim zapomni, i o wiosce, i o całem swem przeszłem życiu.

XI.

Regina do Cecylii.

„Piszesz, że twoja matka potępia mię za czytanie Szekspira i Jerzego Sanda; powiedz jej, że od chwili przybycia do Florencyi czytam tylko Danta; objaśnia nam go młody profesor wielkich zdolności; dla Gracyi jest to lekcya, dla Lily nudy, dla mnie duchowa uczta."

„Nasz przewodnik po krainie piękności *Divina Comedia* posiada głos zachwycająco dźwięczny i nadewszystko się zajmuje najpilniejszą ze swych uczennic, utrzymując, że ma wymowę niezwykle czystą; nadewszystko zachwyca się niezłomną wytrwałością twej przyjaciółki, tak u niej naturalną tam, gdzie idzie o walkę z przeszkodami i zaporami i o zapanowanie nad niemi. Język włoski będzie mi bardzo do śpiewu potrzebny. A przytem, nie możesz sobie wystawić, jak gruntowne poznanie tego prawdziwie boskiego poematu dopomaga nam do poznania Włoch w ogólności, a w szczególności Florencyi. Odkąd bliżej poznajomiłam się z Dantem, odtąd dopiero rozumiem to miasto, które było dlań matką niewdzięczną i wyrodną, a jednak drogą, gdzie kochał, cierpiał i skąd go wygnano."

„Przedtem czułam się bardzo osamotnioną. Od Amerykanek, chociażby najinteligentniejszych, nie można wymagać zrozumienia poezyi przeszłości, tej przeszłości, której im braknie, i której nic zastąpić nie może; zresztą, chociaż się tego wypierają, mają za wiele przesądów rasowych, aby mogły ukochać Włochy i, co za tem idzie, nie mają dość czci dla mistrzów i najmniejszej ciekawości do poznawania zaczątków sztuki. Gracya bezustanku powtarza, że nowożytny postęp wszystko uprościł i udoskonalił, że teraz artysta daleko większe ciągnie korzyści ze zdolności swoich i z czasu, niż w epoce przesądów, kiedy bezpłatnie poświęcał całe swe życie na przyozdabianie murów klasztornych. Wiesz, że bardzo kocham Gracyę, ale kiedy ją słyszę w ten sposób mówiącą, pragnęłabym ją z całego serca wybić. Pani Harris zaś, mając jeszcze żywo w pamięci szerokie i równe ulice New-Yorku, narzeka, że piazza della Signoria jest zbyt zacieśniona, bez względu na to, że ją zacieśniają arcydzieła."

„O Lily nic już nie mówię. Od chwili naszego wyjazdu, jest tak dziwnie na wszystko obojętną i roztargnioną, że doprowadza nas do rozpaczy, tem bardziej, że nic a nic tego jej stanu nie możemy zrozumieć. Patrzy, nie widząc; jej wdzięczna wesołość gdzieś pierzchła; jest ciągle znużona i śpiąca; wygląda, jakby po za sobą pozostawiła najlepszą cząstkę swej duszy. Matka się niepokoi, my z Gracyą gubimy się w przypuszczeniach."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z bolem serca oznajmiamy niniejszem wszystkim znajomym, że nasz drogi ojciec, brat, szwagier i dziadek

Pan Zadig Groedel

współwłaściciel dóbr Skolskich i firmy „Bracia Groedel"

przeżywszy 75 lat, po długiej i ciężkiej słabości, w dniu 25 października 1896 o godzinie 7 wieczorem w Wiedniu przeniósł się do wieczności.

Niech w Bogu spoczywa!

Wiedeń 26 października 1896.

W smutku pogrążona rodzina

W głębokim smutku pogrążeni oznajmiamy niniejszem wszystkim naszym znajomym, że nasz czcigodny, długoletni towarzysz i współpracownik

Pan Zadig Groedel

współwłaściciel dóbr Skolskich i firmy „Bracia Groedel"

po długiej i ciężkiej słabości, przeżywszy lat 75, w dniu 26 paździnrnika 1896 o 7 wieczorem w Wiedniu przeniósł żię do wieczności.

Spokój Jego popiołom!

Demno wyżna 26 października 1896.

Bracia Groedel.

W niewysłowionym smutku pogrążeni, poczuwamy się do przykrego obowiązku, oznajmić wszystkim znajomym, że nasz czcigodny szef, Wielmożny Pan

Zadig Groedel

współwłaściciel Państwa Skole i firmy „Bracia Groedel"

przeżywszy lat 75, po długiej i ciężkiej słabości zasnął w Panu w dniu 25 października 1896 o 7 wieczorem w Wiedniu.

Cześć Jego pamięci!

Demnia wyżna 26 października 1896.

Urzędnicy Państwa Skole

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża.) Zarządca W. Bodak.